

STRZELEC

NR. 3

ROK XIV

NOWINY SPORTOWE

KLĘSKA PIŁKARZY POLSKICH W MECZU POLSKA — NIEMCY.

Rozegrany na stadjonie wojskowym, przy udziale 40.000 widzów, w czem 6.000 Niemców, mecz Polska — Niemcy, zakończył się przykrą przegraną naszego zespołu w stosunku 5:2. Przyczyny tak wysokiej porażki należy przedewszystkiem szukać w małem zgraniu zespołu polskiego, którego gracze dopiero w sobotę rano zjechali się do Warszawy, następnie zaś nie przemyślanej akcji ataku, nieumiejącego strzałami na bramkę kończyć swe pociągnięcia ku bramce. Pozatem dawała się odczuć prawie na wszystkich mniejsza szybkość w biegu naszych graczy, których Niemcy prawie na wszystkich pozycjach dystansowali.

Z ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH O MISTRZOSTWO EUROPY.

W Turynie, we Włoszech, odbyły się zawody lekko-atletyczne o mistrzostwo Europy. W zawodach tych brali udział następujący polscy zawodnicy: Heljasz, Kusociński, Pławczyk, Lukhaus i Kucharski. Wyniki naszych zawodników były następujące: Kusociński zajął 6 miejsce w biegu na 1500 m., i 2 w biegu na 5.000 m., Pławczyk 3 w dziesięcioboju, Kucharski 6 w biegu na 800 m., przyczem ustanowił nowy rekord polski w czasie 1:53,4. W ogólnej punktacji zwyciężyli Niemcy 87 pkt. Polska zajęła 9-te miejsce 15 pkt. Startowało 15 państw.

MECZE PIŁKARSKIE W POLSCE.

Dały następujące wyniki: Budapeszt — Kraków 3:1; Śląsk — Lwów 1:3, Legja — Preussen 3:3, mecz ten rozegrano w Gdańsku.

BIEG MOTOCYKLOWY „SZLAKIEM KADRÓWKI".

Dnia 16 b. m. odbędzie się na trasie Kielce — Kraków bieg motocyklowy ze strzelaniem. Udział w biegu zdeklarowało przeszło 100 maszyn. Zawody odbywają się przedewszystkiem w konkurencji zespołowej, przyczem zespół stanowią 3 maszyny.

RADJO W ŚWIETLICY STRZELECKIEJ

(od dnia 16.IX do dnia 22.IX).

Niedziela, dnia 16.IX. — godz. 12.15 Poranek muzyczny, 13.00 „O nieznanem Podhalu", 14.00 Muzyka lekka (płyty), 15.00 Pogadanka rolnicza, 15.15 Piosenki, 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych", 15.45 „Wrażenia z pobytu rolnika w Bułgarji", 16.20 Recital śpiewaczy, 16.45 Audycja dla dzieci starszych, 17.00 Muzyka do tańca, 17.50 „Książka i wiedza", 18.00 Słuchowisko „Moralność pani Dulskiej", 18.45 „Życie młodzieży" — wygłosi Min. dr. St. Hubicki, 19.00 Koncert popularny, 20.00 Koncert wieczorny, 20.55 „Jak pracujemy w Polsce", 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.45 Wiadomości sportowe, 22.15 Koncert reklamowy.

Poniedziałek, dnia 17.IX. — godz. 12.10 Koncert, 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.45 Muzyka lekka, 17.00 Recital śpiewaczy, 17.50 „Kryształy i ich budowa", 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza", 18.15 Koncert kameralny, 18.45 Pogawędka krajoznawcza dla dzieci starszych, 19.00 Audycja żołnierska, 19.25 Chwilka społeczna, 19.30 „Wśród świątyń, piramid i sfinksów dawnego Egiptu", 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Muzyka lekka, „Jak pracujemy w Polsce", 21.00 Koncert wieczorny, 22.00 Koncert reklamowy.

Wtorek, dn. 18. IX. — godz. 12.10 Koncert, 12.45 Opowiadanie dla dzieci młodszych, 15.45 Muzyka lekka, 17.35 Pieśni. 18.00 „Wiadomości rolnicze", 18.15 Płyty, 18.45 Szkic literacki „Mój wybuch wojny", 19.00 Muzyka lekka, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Operetka, 22.15 Koncert reklamowy, 22.30 Koncert solistów.

Środa, dn. 19. IX. — godz. 12.10 Muzyka lekka, 13.05 Fragmenty chóralne z oper (płyty), 15.45 Fragment teatralny, 16.00 „Wśród śnieżnych olbrzymów" — reportaż muzyczny, 16.45 Pogawędka dla dzieci, 17.00 Koncert, 17.25 Dr. Józefa Joteyko (z cyklu „Kobiety zasłużone"), 17.35 Recital śpiewaczy, 17.50 „Poradnik sportowy", 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza", 18.45 Odczyt o funduszu pracy, 1900 „Piosenki minione", 19.30 Muzyka salonowa, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Muzyka lekka, 20.55 „Jak pracujemy w Polsce", 21.00 Koncert Chopinowski, 21.40 Recital śpiewaczy, 22.00 Koncert reklamowy.

Czwartek, dn. 20.IX. — godz. 12.30 Koncert, 13.05 Z rynku pracy, 13.10 Koncert popularny, 15.45 Muzyka lekka, 18.00 Pogadanka rolnicza, 18.45 „O tem co czytać", 19.00 Piosenki, 19.30 Arje operowe, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Muzyka lekka, 20.55 „Jak pracujemy w Polsce", 21.00 Koncert popularny, 21.45 „Sztuczni bracia sjamscy" — reportaż z gabinetu zoologicznego Uniw. Jag., 22.00 Koncert reklamowy, 22.15 Muzyka taneczna.

Piątek, dn. 21. IX. — godz. 12.10 Muzyka lekka (płyty), 13.05 Piosenki hiszpańskie (płyty), 15.45 Koncert, 17.15 Recital fortepianowy, 18.00 Wiadomości rolnicze, 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Pieśni i arje starowłoskie, 18.45 Wspomnienia legjonowe (odczyt), 19.00 Muzyka lekka, 19.30 Piosenki, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 „Jak spędzić święto?", 20.15 Koncert, 22,30 Recytacje poezyj, 22.40 Koncert reklamowy.

Sobota, dn. 22. IX. — godz. 12.10 „Tańce różnych narodów", 15.45 Nowości (płyty), 16.30 Słuchowisko dla dzieci „Pajac", 17.00 Koncert kameralny, 17.50 Pogadanka z cyklu „Dom i Rodzina", 18.00 Przegląd wydawnictw rolniczych, 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 19.00 Muzyka lekka, 19.20 „Piotrków Trybunalski" — 19.50 Wiadomości sportowe., 22.00 Muzyka lekka, 20.55. „Jak pracujemy w Polsce", 21.00 Koncert popularny, 22.00 Koncert reklamowy, 22.15 Muzyta taneczna, 23.05 Teatr wyobraźni, 23.35 Muzyka salonowa.

NA OKŁADCE: ĆWICZENIA NA CENTRALNYM OBOZIE ŻEGLARSKIM Z. S. W AUGUSTOWIE.


STRZELEC
TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XIV 16 WRZEŚNIA 1934 ROKU Nr. 37

WARTOŚCI ŻYCIA OBOZOWEGO

Przemija już lato — a jesień zbliża się szybkiemi krokami. Akcja letnia i obozowa została już całkowicie zamknięta. Warto więc zrobić bilans tej akcji i zastanowić się nad tem, jakby w roku najbliższym należało wyzyskać okres lata dla pracy wyszkoleniowo-wychowawczej. Trzeba bowiem pamiętać, że na co jak na co, ale na takie zastanawianie się nad solidnem przygotowaniem akcji obozowej nigdy nie zawcześnie. Wprawdzie nie tak dawno jeszcze znaczna część oddziałów zamykała na okres letni swoją świetlicę na cztery spusty i zwijała wszelką robotę aż do jesieni, a ogromna część o jakiejkolwiek akcji obozowej wcale nie myślała — ale obecnie sytuacja z roku na rok tak się poprawia, że pozwala snuć jaknajlepsze nadzieje. Już nietylko okręgi organizują własne obozy wyszkoleniowe, ale nawet oddziały porywają się samorzutnie na organizowanie obozów stałych, wędrownych czy też kolonij.

Rzecz prosta, są to jeszcze nieśmiałe kroki, opłacone nierzadko przykrem doświadczeniem, choć nie brak dowodów sprawności i dużego rozmachu. O jakiejś masowej akcji obozowej w Z. S. niema jednak jeszcze mowy, choćby dlatego, że oddziałom brak sprzętu obozowego, w szczególności namiotów, a władze wojskowe tylko wyjątkowo mogą zaspokajać zapotrzebowania w tym zakresie, po zaopatrzeniu obozów wyszkoleniowych p. w. To też z braku namiotów nawet taki wyczyn, jakiego dokonał Śląsk, nie może być — formalnie rzecz biorąc — podciągnięty pod kategorję „obozów", bo pozbawiony był cech i przyjemności, związanych ze sztuką obozownictwa t. zn. rozbijania i zwijania namiotów, urządzania sobie posłania — w myśl przysłowia „jak sobie pościelesz — tak się wyśpisz" — i całego szeregu innych czynności, o których wie dobrze każdy wyga obozowy.

Jeśli mimo trudnych, a nawet niesprzyjających rozwojowi obozownictwa w Z. S. warunków pracy — poruszam już u wstępu nowego roku wyszkoleniowego sprawę obozownictwa, to czynię to przedewszystkiem dlatego, aby zwrócić uwagę na trwałe wartości wychowawcze życia obozowego, a przez to zachęcić do przełamywania trudności, stojących dzisiaj na zawadzie. Trzeba o tej nierealnej — zdawałoby się — sprawie uparcie myśleć, w przekonaniu, że nie ten wygrywa, który ustępuje i wyrzeka się, ale ten, który — gdy czegoś niema — to sobie sam robi, nie czekając na gotowe i nie oglądając się na innych.

* * *

Ale jakież są te wartości życia obozowego, których nie możnaby w inny sposób uzyskać? Są, i to niebylejakie! W obozie człowiek styka się bezpośrednio z naturą, z jej pięknem i potęgą. Pod wpływem nieustannych przemian i zjawisk w przyrodzie doznaje człowiek wzruszeń tak silnych i tak głębokich, jakich mu żadna sztuka dostarczyć nie może. W obozie nawiązuje się ten bezpośredni, a zarazem bezinteresowny kontakt z naturą, przeżywa się przyrodę, która dostarczała zawsze i dostarczać będzie duchowi ludzkiemu wrażeń niezatartych i nigdy niestarzejących się, wrażeń najsilniej pobudzających. A wiadomo przecie każdemu wychowawcy, że człowiek jest tem bogatszy, im więcej ma wrażeń, wzruszeń i przeżyć trwałych i wartościowych.

Mógłby jednak ktoś zauważyć — nie bez słuszności, że młodzież strzelecka, w 80% pracująca na wsi, z natury rzeczy ma nieustanny kontakt z przyrodą i dlatego nie trzeba jej ciągnąć do obozu, tem bardziej, że praca w polu nie pozwala na oderwanie się od gospodarstwa. Ale i na to można odpowiedzieć, że ogromna większość tych strzelców na wsi ma *oczy, które patrzą, a nie widzą*. Obojętnie chodzą koło rzeczy przepięknych, nie zwracają uwagi na barwy, kształty i nastroje tak hojnie i szczodrze wo-

kół nich rozsiane. Przygnębieni troskami, tem bardziej nie dostrzegają i nie odczuwają piękna, mając jakby jakieś bielmo na oczach. Obyci z tym światem, przyzwyczajeni do niego — nie umieją spojrzeć na otaczającą ich przyrodę z innego punktu widzenia. Cóż dopiero mówić o strzelcach z wielkich miast — pozbawionych przyrody.

Ci wprawdzie tęsknią często za naturą, wchłaniają barwne obrazy lasów i pól, ale nie dostrzegają ich piękna istotnego. Dopiero wtedy, gdy znajdą się w obozie, przy ognisku, gdy wsłuchają się w szum drzew, w gwar przyrody — zaczynają instynktownie doszukiwać się pierwiastków głębszych, nawiązujących przerwany kontakt człowieka miejskiego z naturą. Zaczynają oddychać pełną piersią, wchłaniać żywiczne powietrze i zdrowie. Poza pięknem i zdrowiem, dni przeżyte w obozie dają jeszcze inne wartości, których żadne inne sposoby życia w tym stopniu wyrobić nie mogą. Obóz daje ugruntowanie karności, dzielności osobistej, zaradności, koleżeństwa i współżycia. W obozie nie można chodzić luzem, trzeba się przystosować do innych, przezwyciężać własny egoizm, nauczyć się współżycia i obcowania z innymi. Drobne trudności i niewygody życia obozowego wdrażają do przedsiębiorczości i pomysłowości. Drobny, ale praktyczny „wynalazek" więcej wtedy znaczy niż książkowe mądrości. Okazuje się wtedy niedostatek wykształcenia formalnego, a potrzeba sprawności. Ludzie wiążą się ze sobą, przekreślają różnice społeczne i doszukują się wartości trwalszych, prawdziwie ludzkich.

W atmosferze pracy, współżycia, pokonywania drobnych kłopotów, rezygnowania z różnych upodobań czy wygód życia domowego — wytwarza się nowy styl życia, spełnia się idea przyjaźni, a nawet braterstwa. Rozszerzają i utrwalają się związki między ludźmi, hartują się charaktery, a znikają różne nałogi. Ludzie pogłębiają się wewnętrznie, odradzają się, a to przecież w czasach dzisiejszych, w czasach nieufności i spłycenia — może mieć ogromne znaczenie.

Warto więc już od dzisiaj zastanawiać się nad rozszerzeniem kręgów naszego obozownictwa, aby przyszłe lato nie zastało nas nieprzygotowanymi.

J. Korpała.

OBOZOWNICTWO W ZWIĄZKU STRZELECKIM

Od zarania wprowadzenia przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego obozów letnich, członkowie Zw. Strzeleckiego byli, w liczbie korzystających z tych obozów, najliczniej reprezentowani. Z jednej strony było to bardzo dobre, że wykorzystywano dobrą i pożyteczną sposobność, jaką nastręczyły obozy letnie, z drugiej dostanie się „do gotowego" spowodowało zaniechanie inicjatywy własnej w kierunku tworzenia i rozbudowywania własnego obozownictwa.

Dopiero wielki rozrost Zw. Strzeleckiego, a specjalnie konieczność szkolenia jego niektórych działów, nie mieszczących się w ramach wyszkoleniowych obozów, spowodował troskę o poczynienie pewnych starań w kierunku uruchomienia własnych obozów organizacyjnych.

Do jednego z pierwszych własnych obozów należy zaliczyć założenie stałego obozu w Zakrzowie, gdzie na terenie podarowanym Związkowi przez senatora Lewakowskiego, zbudowano odpowiednie pomieszczenia gospodarskie, zniwelowano górzysty teren, jednem słowem na pięknym stoku górskim stanęła murowanica, przyległy zaś las zaroił się namiotami i ożył na trzy letnie miesiące. Z biegiem czasu zbudowano wielkim nakładem pracy boisko sportowe. We wsi Nadole zagrodzono górski potok, by uzyskać miejsce do kąpieli i tak z roku na rok coś udoskanalając, uzyskano obóz, corocznie licznie przez okręg krakowski wykorzystywany.

W tejże okolicy, w Baczynie, dzięki ofiarności również senatora Lewakowskiego, powstał obóz żeński, przyczem na tem miejscu odrazu dodamy, że już od początku naszego obozownictwa dużo więcej inicjatywy w organizowaniu własnych obozów wykazał Referat Pracy Kobiet, w przeciwieństwie do pracy w dziale męskim, gdzie posługiwano się przeważnie obozami P. U. W. F. i P. W. bądź to na konieczne uzyskanie egzaminów na stopnie p. w., bądź też na uczestniczenie w obozach wyszkolenia sportowego, prowadzonych przez specjalistów z ośrodków wychowania fizycznego przy poszczególnych D. O. K.

Jeśli do tego dodamy jeszcze brak własnej kadry w specjalnych działach, jakiej do dnia dzisiejszego właściwie w stosunku do naszych potrzeb jeszcze nie posiadamy, zrozumiemy niemożność tworzenia własnych obozów, które pozostałyby bez należytej kadry instruktorskiej.

Dopiero wyłaniająca się konieczność przeszkolenia własnej kadry oficerskiej i działaczy strzeleckich spowodowała zorganizowanie trzy lata temu obozu oficerskiego Z. S. w Spale, na którym w przeciągu tego krótkiego czasu przeszkolono przeszło 600 oficerów i działaczy Z. S. Odbywają się też bardzo regularnie, od

kilku lat prowadzone własne obozy żeńskie, a rezultatem ich to znaczna ilość przeszkolonych komendantem różnych stopni.

Ciekawą inicjatywę rozpoczął przed trzema laty okręg poznański, organizując obozy Orląt Strzeleckich, które do roku obecnego poczyniły bardzo znaczne postępy.

Ostatnio poraz pierwszy zorganizowano obóz wodny Zw. Strzeleckiego w Augustowie, który ma się stać tam stałym ośrodkiem szkolenia wodnego.

Dużą frekwencją cieszą się obozy wędrowne Z. S. bądź też organizowane przez Okręgowe Urzędy W. F. i P. W., w których strzelcy biorą liczny udział

Jeśli chodzi o kierunek obozownictwa, to jest rzeczą nieodzowną posiadania poprostu w każdym okręgu Zw. Strzeleckiego należycie urządzonego obozu letniego własnego, z któregoby mógł okręg w dowolnym czasie korzystać. Odnośnie obozów Komendy Głównej, obok obozu w Spale rzucona została myśl zorganizowania podobnego obozu, jak w Spale, nad morzem. Pozatem konieczny byłby należycie urządzony obóz w górach, który w lecie i zimie spełniałby rolę obozu odpoczynkowo - wyszkoleniowego, stwarzając bazę turystyki letniej i zimowej. Taki sam obóz przydałby się w Karpatach Wschodnich. Próby takie z dodatnim wynikiem poczynił już Okręg Krakowski w Zakopanem. Odnośnie obozownictwa na mniejszą skalę 1 — 3 dniowego, jest ono prawie zupełnie zaniedbane. Odnosi się to specjalnie do oddziałów miejskich, które należałoby chociaż dwa razy w miesiącu w okresie letnim przerzucić z soboty na niedzielę w teren wiejski.







Przyjemnie, pożytecznie i wesoło płynęły strzelczyniom dni na obozie w Zelemiance.

Pozatem zapoczątkowane już obozownictwo wędrowne kajakowe, piesze i narciarskie należałoby odpowiednio na każdym kroku popierać i iść z coraz to nową w tym kierunku inicjatywą.

Konieczne też jest w tym dziale zaopatrzenie oddziałów w odpowiedni sprzęt turystyczny, które pozwoliłoby spędzać pod miastem szereg dni w roku. Przykład musimy tu brać z harcerzy, którzy wykorzystują prawie każdą niedzielę na wycieczki oraz z żydowskich organizacyj sportowych o typie turystycznym, które doskonale wykorzystują każdą okazję zetknięcia swych członków z naturą. Do pewnego stopnia turystykę pieszą zastępują oddziałom miejskim ćwiczenia p. w. w terenie i koncentracje. Nie jest to jednak to samo co wędrówki w niewielkiej gromadzie, zakładanie biwaku, gotowanie strawy, dawanie sobie rady we wszystkich okolicznościach, w zetknięciu się z przeciwnościami natury. Dlatego też powinny oddziały Z. S. zwrócić bardzo wielką uwagę na rozbudzenie w swych członkach ducha turystyki, który nierozbudzony drzemie na dnie duszy każdego młodego człowieka i ten instynkt „cygański", ale zdrowego i dobrze pomyślanego wałęsania się do żywego rozbudzić. Stoi przed wszystkiemi oddziałami Z. S. nowy, wielki, nie ruszony z miejsca dział poważnej i bardzo w skutkach pożytecznej pracy. Mając to na względzie inicjuje Komenda Główna organizację w ramach okręgów i podokręgów szeregu kursów—obozów wędrownych, turystyki pieszej, kolarskiej i wodnej, dla przodowników tych dziedzin, by nowy rok pracy i nowe przedewszystkiem lato nie zastało nas nieprzygotowanych w tym ważnym dziale wychowawczo - sportowym.

M. Kurleto.

WPŁYW OBOZÓW NA SOLIDARNOŚĆ STRZELECKĄ

Uważam — że na solidarność w Związku Strzeleckim stanowczo za mało zwraca się uwagi. Jest słowo, jest czyn, są świetne przykłady referentów w. ob. jednakowoż wrażenie stosunkowo niewielkie. Różnie to można tłumaczyć, a przedewszystkiem tem, że liczne rzesze braci strzeleckiej rekrutują się ze sfer najbiedniejszych. Tam — na tych nizinach drabiny społecznej nikt ręki z pomocą nie wyciągnie, człowiek człowiekowi wilkiem. Wstąpienie w szeregi Z. S. otwiera oczy na tę stronę stosunków ludzkich, że można mieć na świecie wrogów ale można mieć również szczerych przyjaciół. Nawet nieznajomy członek organizacji uśmiechnie się, poradzi i wskaże, słowem zachowa się tak, że młody strzelec jest zaskoczony. Trudno z chwilą włożenia munduru zmienić charakter, przyzwyczajenia i zapatrywania jak zwykłą rękawiczkę. Należy jednak dążyć, by pod względem solidaryzacji ogólnej postępować naprzód jaknajszybszemi krokami. Należy wywierać presję, przymus, przekładać, tłomaczyć, prosić i t. d. Wartość braterstwa i solidarności ocenią niewątpliwie strzelcy sami — scementowanie jednostek w całość usprawni i uczyni potężnym mechanizm całej organizacji i poszczególnych jej kółek.

Obraza jednego z członków pociąga za sobą automatycznie bojkot innych, nakaz wstrzymania się od pewnych czynności zaważyć może na szali życia społecznego danej okolicy — oczywista nakaz wykonany solidarnie przez wszystkich strzelców. To samo znaczenie będzie posiadał nakaz popierania takich lub innych poczynań. Ufność, iż odwołanie się w nieszczęściu do pomocy braci strzelców nie pozostanie bez odpowiedzi, stworzy uczucie pewności siebie i zdecydowania. Korzyści nie każą na siebie długo czekać. Bez względu na liczbę, w jakiej się w danym powiecie znajdujemy, zaczną się wszyscy z nami liczyć, gdyż tworzymy grupę zwartą a za nami idą murem inne powiaty, województwa, okręgi.

Jednym z najszybszych sposobów wyrobienia solidarności jest poza licznemi gałęziami sportów zespołowych — obóz. Wspólne noclegi, ćwiczenia, gry, zabawy, zawody, wykłady, wspólne kłopoty, zmartwienia, radości i smutki wytwarzają atmosferę wspólnych, niezatartych wspomnień — posiadacze których, po latach rozłąki, witają się jak najbliżsi krewni, rozpoczynając trwające godzinami opowiadania od słów: „A pamiętasz...?"

Żałować należy, że brak środków pozwala nam na prowadzenie akcji obozowej w szczupłych stosunkowo ramach. Byłoby bardzo pożądane, aby wszyscy członkowie Z. S., w 100%, spędzali czas wakacyjny wspólnie. Czy byłby to obóz P. W. dla młodzieży, czy też jedynie dla starszych, który posiadałby więcej charakter wypoczynkowy, poddany wpływom referatu w. ob., ze specjalnemi wykładami obrony przeciwlotniczej, czy przeciwgazowej — to już drobnostka. Ustalenie programów dla poszczególnych grup wiekowych, oraz sam podział na grupy, byłby przy dzisiejszym rozwoju aparatu kierowniczego, rzeczą łatwą. Kwestją natomiast palącą i ciężką do rozwiązania jest możność zwiększenia liczby uczestników obozu. Rok bieżący uczynił w tym kierunku znaczny krok naprzód przez urządzenie ośrodków, poświęconych pewnym grupom naszej organizacji (np. obozy dla prezesek oddziałów) dając możność zetknięcia się, zżycia i zrozumienia osobom na kierowniczych stanowiskach. Rozpoczynająca się specjalizacja (obozy dla komendantów, dla kierowników orląt, dla strzelców wodnych, dla strzelców cyklistów i t. d) ułatwia zarządowi obozu ujednostajnienie, opracowanie, i dostosowanie do poziomu inteligencji oraz zainteresowań, wykładów, ćwiczeń i rozrywek.

Coraz sprawniejsze i coraz ostrzej klasyfikowane zastępy doświadczonych i wypróbowanych instruktorów, umożliwiają intensywną i trwałą w rezultaty pracę. Postępy obozownictwa są rękojmią, pozwalającą się spodziewać, że bliska jest chwila, w której nie znajdziemy już ani jednego strzelca-wychowawcy, któryby nie przeszedł pełnego przeszkolenia obozowe-





Z obozu strzeleckiego w Cetniewie.

Gdy się skończyło wychowanie obywatelskie, można było użyć na godzince siatkówki (obóz w Zełemiance).





go. Duch wyniesiony z tej kuźni zdrowia i charakterów, uczynić musi zasadniczą poprawę w dziedzinie braterstwa i solidarności wewnętrznej. Nie rozstrzygając kwestji bezpośrednio, przez udział wszystkich członków czynnych w życiu obozowem, oddziaływujemy pośrednio przez instruktorów i wychowawców.

Uczestnicy powinni zawsze pamiętać, że obozy nie mają na celu jedynie wypoczynku po pracy umysłowej, hartu ciała, obozy są czemś w rodzaju szkółki drzewek. Jak młode rośliny, pod czułą opieką ogrodnika dochodzą po pewnym czasie do takiej mocy, że przesadzone, są rozsadnikami dalszych odrośli swego gatunku, bez obawy uschnięcia — tak ludzie, rozwijając szlachetne uczucia wzajemnej miłości i koleżeństwa, winni je kultywować i z całą mocą oraz inicjatywą w lecie nabytą, jaknajszerzej propagować.

PIEŚŃ W OBOZIE

Wpływ pieśni w obozie jest wielki, — pieśnią wyrażamy swoje uczucia, wypowiadamy swe myśli, nastroje i przeżycia. Lud nasz ma wiele pieśni dostosowanych do każdej niemal sytuacji życiowej. Śpiewa je, gdy radość rozpiera piersi, w chwilach smutku i przygnębienia. Dziwną potęgę ma pieśń, która potrafi przemieniać nastroje.. Zasłyszana czasem melodja pobudza ducha, wytrąca go z bierności i zapala do wielkich zamierzeń. Słowem, pieśń ogromnie oddziaływuje na nasze życie, którego jest często wykładnikiem, ma związek uczuć i sferę działania. Zatem jest ona jednym z ważnych czynników wychowawczych. Każda organizacja wyraża w pieśni swój cel i ideały, i pieśnią odpowiednio zapala i nastraja.

Doceniając wielkie znaczenie wychowawcze pieśni, komenda tegorocznych obozów Z. S. w Sierakowie postanowiła w świadomy sposób wykorzystać ją w życiu obozowem. Jeżeli zdołano w ciągu 3 tygodni zespolić grupę świadomą swej wspólności 340 uczestników obozu, to w wielkim stopniu dzięki pieśni. Śpiewał tu każdy od najmłodszego do najstarszego. Pieśni nie nudziły nas, a z każdym dniem miały coraz większe nasilenie i w związku z tem postępowało współżycie i harmonja. Śpiewano gdzie tylko było można. Nie było oddziału czy hufca, któryby w milczeniu, bez piosenki zdążał do zajęć. Ambicją każdego było, aby śpiewać najbardziej oryginalne piosenki i nie powtarzać się.

Ogniska obozowe dostarczały sposobności do rozśpiewania się zespołów. Dwukrotnie urządzono przy ognisku konkurs pieśni. Podzielono zespół na 2 grupy i każda z tych grup miała śpiewać naprzemian po jednej zwrotce. Zwyciężyć miała ta grupa, która się nie powtórzy i śpiewać będzie najoryginalniejsze piosenki. Daremnie oczekiwano, aż którejś grupie zabraknie piosenek. W każdej chwili rzucano coraz to piękniejsze, a często już zapomniane piosenki ogólno-polskie, ludowe i organizacyjne. Niepotrzebowaliśmy sięgać do repertuaru tang i innych „brukowych kawałków", aby w ciągu 2 godzin prześpiewać pierwsze zwrotki 84 piosenek. Trzeba było przytem widzieć zapał i entuzjazm śpiewaków, którzy w każdym stopniu nie czuli zmęczenia. Rozśpiewanie przyczyniło się w wielkim stopniu do zwiększenia tempa pracy w programie obozów, nadając jej rozmach. Ogłoszony rozkazem dziennym konkurs na hymn orląt i pieśń obozową nie pozostał bez skutków. Każdy prawie w obozie czuł się zobowiązany skomponować jakiś tekst, względnie dobrać odpowiednią melodję. Ileż to piosenek ułożyły orlęta, nie szczędząc w nich uwag uczestnikom, a nawet kadrze instruktor-



„Hej, strzelcy wraz" — śpiewa chór na obozie strzeleckim w Wingles (Północna Francja).

skiej, przedrwiwając zręcznie podpatrzone słabostki. Wypowiadali w pieśni swoje nastawienie do życia w obozie, w czem tkwi właśnie wartość społeczno-wychowawcza. To nie puste słowa dobrane do rymu, lecz nawiązujące do treści przeżycia obozowe. Twierdzę, że choć rozjechaliśmy się, po skończonym obozie, to piosenki tu śpiewane są ogniwem, które nas łączy i będą nam przypominały spędzone wspólnie chwile.

Pragnąłbym aby te uwagi, które wprawdzie nie wyczerpują całokształtu zagadnienia, organizatorzy obozów i kursów strzeleckich uwzględnili, wykorzystując pieśń celowo w oddziaływaniu organizacyjno - wychowawczem. Na zakończenie przytoczę jeszcze litanję obozową, śpiewaną często przy ognisku.

LITANJA OBOZOWA

Od wczesnej pobudki
Od porannej gimnastyki
Od ganiania przed południem
Od przypalonej grochówki
Od długiego czekania na obiad
Od długich wykładów
Od czyszczenia rejonu
Od groźnej miny szefa
Od karnych ćwiczeń
Od zbierania chrustu
Od warty w deszczu
Od dwugodzinnego raportu
Od „kluchów" na kolację
Od inspekcji władz
Od nocnych alarmów i ćwiczeń
Wybaw nas komendancie!

Czas wolny przed południem
Dwie godziny pływania
Dobry i smaczny obiad
Cztery porcje kompotu
Czas wolny po obiedzie
Dwie godziny ciszy
Dużo gier i zabaw
Kakao na podwieczorek
Całodzienne przepustki
Chodzić w obozie luzem
Tygodniową służbę w kuchni
Polować na kaczki
Kajak do przejażdżek
Łowić ryby w jeziorze
Dobrą kolację
Piękne programy ognisk
Po cztery koce
Noc bez wizyt służbowych
Przedłużenie obozu
Daj nam komendancie!

Fr. Pawuła.

ŚWIETLICA I ZAJĘCIA ŚWIETLICOWE W OBOZIE

Świetlica to nieodzowny czynnik naszego życia organizacyjnego. My, strzelcy, nie wyobrażamy sobie życia bez świetlicy — tęsknimy za nią nawet w obozie . Nie zapomniał o niej i Sieraków. Wystawiliśmy specjalny namiot, przeznaczony wyłącznie na świetlicę. Na samym początku jednak natknęliśmy się na przeszkody zasadnicze, a mianowicie: namiot okazał się nieodpowiedni, bowiem w namiocie było mroczno i duszno, a przecież słońce i zapach drzew świerczyny tak nęcą... Narada — co tu zrobić? Przyszliśmy wreszcie do przekonania, że sprawa świetlicy w obozie wymaga specjalnego rozwiązania i należy budować nową świetlicę, którąby odpowiadała warunkom pracy w obozie. Za wzór wybraliśmy altanę. W wykonaniu sprawa nie była tak prosta. Skąd wziąć materjał? I jaki. Obok obozu jest jezioro, niech więc trzcina zastąpi nam wszystko. Ba — ale trzcina przybrzeżna, to materjał suchy i łamliwy — nieodpowiedni do wyplatania mat, natomiast zielona i wiotka, zbyt daleko od brzegu. Chłopcy przychodzą w pomoc, — „my natniemy trzciny, jak nie inaczej, to podpłyniemy". Mamy już materjał do wyplatania, ale jak wiązania umocnić — gwoździ nie mamy. I znowu znalazł się sposób, lecz niestety krótki czas nie pozwolił nam wykończyć świetlicy.

To nic, posiadamy już pewne doświadczenie na przyszłość. W przyszłym obozie, świetlica nie będzie już namiotem, — lecz będzie to piękne, słoneczne, przepojone zapachem świeżego

powietrza miłe schronisko. Tymczasem obok wspomnianej pracy musieliśmy zadowolnić się w tym roku tem, cośmy posiadali, naturalnie nie w zrozumieniu siedzenia pod namiotem. Poszliśmy w las nad jezioro... powie więc ktoś, poco ten cały ambaras, kiedy świetlicą obozową może być las, w którym się obóz znajduje, polany leśne i cała okolica. Tak, to słuszne, ale mimo wszystko jest konieczne pewne stałe miejsce, gdzieby można pogwarzyć w południe lub wieczorem, przeczytać gazetę, zagrać w szachy, domino, chińczyka, choćby napisać list. Takich spraw, które wymagają stałej świetlicy — jest w obozie mnóstwo.

Kiedy snuję dalej wspomnienia o życiu świetlicowem w obozie, „coś" chichoce wesoło i krzyczy: — „O Macieju pisz! — Maciej był pyszny". I dalej słyszę to komiczne, a tak bardzo zgodne powiedzenie Macieja: — „nie potrzebujesz wiedzieć wis". Widzę twarz jego i ruchy, sam krzyczę roześmiany od ucha do ucha, — bo Maciej był naprawdę pyszny! Któż to ten Maciej? To inscenizacja piosenki ludowej p. t. „Macieju, Macieju". Inscenizowaliśmy i wiele innych, ale żadna z nich nie podobała się tak, zwłaszcza orlętom, jak „Maciej".

Praca świetlicowa w obozie, specjalnie w grupie referentów wych. obyw. miała charakter przeszkoleniowy. To też zasadniczo odbiegała od normalnych zajęć świetlicy, jakkolwiek staraliśmy się uzgadniać i łączyć te dwie rzeczy, co przeważnie udawało się. Główny nacisk kładliśmy na podejście metodyczne do poszczególnych zagadnień, prowadząc samą pracę przez samodzielnie pracujące zespoły. Rola instruktora zajęć świetlicowych przy takiej formie pracy, była ograniczona do wskazań i porad w sprawach przedmiotowych i metodycznych. Najprzyjemniejszą jednak chwilą dla wszystkich nie były właściwe zajęcia świetlicowe, — lecz ognisko, które urządzaliśmy co drugi dzień. Najmilszym zaś punktem w programie ogniska były popisy hufców. Były tam śpiewy wesołe i prześpiewki pod adresem strzelców, orląt i całych hufców. Były deklamacje i recytacje wesołe i smutne. Inscenizowano przysłowia, narady, zabawy towarzyskie, deklamacje chóralne i t. d. Rok niedługi, spotkamy się... i zaśpiewamy znowu — „w Sierakowie zapanował ruch"...



Tak wyglądał zegar słoneczny na obozie w Sierakowie.

St. Ratajczak.

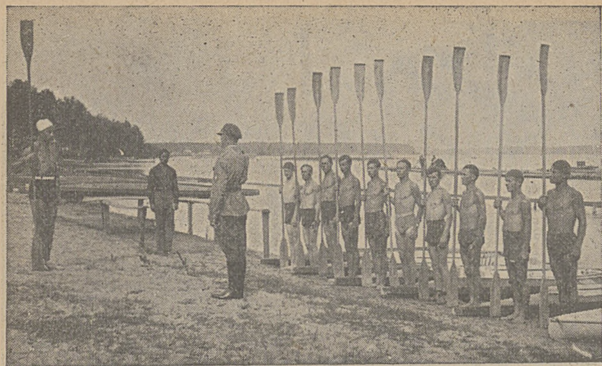
Z KURSU ŻEGLARSKIEGO W AUGUSTOWIE

Przy końcu ub. miesiąca został zakończony w Augustowie pierwszy centralny kurs żeglarski Zw. Strzeleckiego zorganizowany przez komendę okręgu Z. S. Grodno, według planów Kdy Głównej.

Jezioro Necko, nad którem kurs „zamieszkał" należy do jednego z piękniejszych jezior kompleksu augustowskiego. Jakkolwiek, w chwili organizowania pierwszego kursu, Zw. Strzelecki posiadał na brzegach jeziora tylko nieco sprzętu żeglarskiego, kursantów, sporo dobrych chęci i pierwszy raz do pracy stających instruktorów i organizatorów, to jednak kurs wypadł jak na warunki b. dobrze. Dzisiaj w niespełna miesiąc po kursie możemy się poszczycić posiadaniem już własnego zaczątka, przystani w Au-



Orlęta sierakowskie wracają z pływalni do obozu.



Raport na centralnym kursie żeglarskim Związku Strzeleckiego w Augustowie.

gustowie, przez kupienie będącej już w budowie przystani wodnej i planowane należyte jej rozbudowanie do roku przyszłego.

Z początku kurs miał mieszkać w jednej z tamtejszych szkół, ponieważ jednak codzienna droga do jeziora zabierałaby sporo czasu, kwatery kursu zostały przeniesione nad jezioro, do hangaru łodzi budującej się przystani. Dużo inicjatywy w tym kierunku wykazał ob. Suchodolski senior, który w jednym dniu uporał się z budową prycz. Ze względu jednak na brak na miejscu nad wodą urządzonej kuchni, wodniacy nasi musieli posilać się w jednej z tamtejszych jadłodajni, co niestety pochłonęło sporo czasu z porcji przeznaczonej na wypoczynek.

Odnośnie zaopatrzenia obozu w sprzęt wodny, kurs dysponował 4 żaglówkami typu „Strzelec" zbudowanemi w Grodnie, niestety słabszej konstrukcji, jak również nie terminowo wykończonemi, oraz 10 kajakami dwuosobowemi z bardzo ciężkiemi wiosłami, — takiemi do mowej roboty. W sukurs powiększenia taboru przyszła miejscowa Policja Państwowa, która wzamian za szkolenie kilku policjantów, oddała do użytku kursu swoją dobrą „piętnastkę", dzięki której wyszkolenie poszło raźno naprzód.

Funkcje instruktorów wodnych pełnili: ob. Proszowski, jako główny kierownik wyszkolenia wodnego, ob. Iwański jako jego pomocnik oraz ob. ob.: Mierzejewski, Kuźmierski, Bogucki i Górzyński jako instruktorzy i gospodarze nowych łodzi, wszyscy z kadry instruktorskiej Oddziału Wodnego w Warszawie.

Dział wyszkolenia W. F. prowadził zastępca komendanta obozu ob. Żeleźnicki absolwent CIWF-u, dział wychowania obywatelskiego ob. komendant kursu ob. komp. Treger z Grodna oraz dr. Korpała z Zarządu Głównego Z. S. w Warszawie. Dziedzinę strzelectwa prowadził ob. komp. Adruszkiewicz z Grodna przy pomocy uczestników kursu ob. ob. komp. Korczowskiego z Buska oraz komp. Jaremy z Kamionki. Wykłady teoretyczne z dziedziny żeglarstwa objął znany żeglarz komdr. Aleksandrowicz z Warszawy.

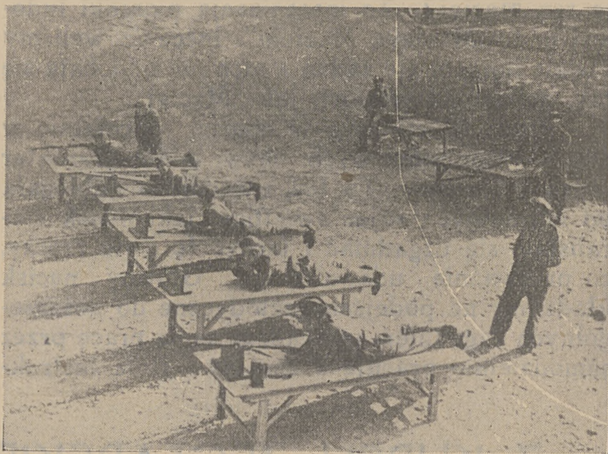
W wyniku kursu 10 uczestników otrzymało stopień „sternika śródlądowego", 24 stopień „żeglarza śródlądowego", dwóch, niestety, uczestników kursu nie ukończyło.

Stopień sterników śródlądowych uzyskali ob. ob.: Korczowski, Flak, Bojarski, Sugak, Grygorjew, Gasis, Karbowski, Kowalski, Czajko oraz Kullman. Będzie to przyszła kadra instruktorska oddziałów wodnych, względnie sekcyj wodnych Z. S.

W dziedzinie W. F. przeprowadzono na końcu próbę na P. O. S., w wyniku której 22 uczestników zdobyło definitywnie odznakę a kilku uzyskało częściowe zaświadczenia.

Odznak strzeleckich zdobyto 12 kl. II i 14 kl. III.

Jakkolwiek kurs ten jako pierwszy i poprostu jako próbny nie stanął odrazu na należytym poziomie wyszkoleniowym, bądź to z braku doświadczenia, bądź też z braku odpowiedniej ilości sprzętu, był on pierwszym w tej dziedzinie, dającym sporą garść doświadczeń na przyszłość organizatorom jak również duży zasób wiadomości żeglarskich, tym wszystkim, którzy chcieli z niego skrzętnie skorzystać.



Strzelanie o Odznakę Strzelecką w Kozienicach.

Oby wiadomości jakie z Augustowa nasi strzelcy wynieśli, zaszczepili umiejętnie na swój teren wodny!

M. K.

OBÓZ STRZELECKI W KOZIENICACH

Z niecierpliwością oczekiwałem dnia, kiedy będę mógł odwieźć transport przedpoborowych strzelców z terenu O. K. I. do obozu letniego w Kozienicach. Wreszcie oczekiwany dzień nadszedł, bo w środę 11-go lipca rozpoczęliśmy wspólny nasz wysiłek dla pogłębienia wiadomości nabytych w zimie stałemi programowemi ćwiczeniami na „Saharze", która słusznie nosi nazwę spieczonej słońcem i bezwodnej jej matki Afrykanki. Strzelcy zjechali licznie, bo w ilości 547 z powiatów Warszawy miasta, Warszawskiego, Łomżyńskiego, Płockiego, Sierpeckiego, Mińsk. - Maz., Ostrołęckiego, Radzymińskiego, Garwolińskiego, Puławskiego, Mławskiego i Ciechanowskiego, mając za dowódców pow. Kom. P.W., z Kom. Grupy obozów ob. mjr. Kłosińskim, Komendantem Okręgu I. Z. S. na czele.

Piękne było to życie obozowe. Koszary



Wytrwale pławili się uczestnicy kursu przodowników pływackich w Kozienicach.

nasze — to ślicznie i malowniczo ustawione namioty, upiększone ozdobami klombów w postaci mapy Polski, portretu Marszałka, tańczącej Krakowianki w jaskrawej sukni tkanej cegłą oraz wielu innemi cudami, pielęgnowanemi rękami swych gospodarzy i doglądanemi przez ob. Komendanta, który z pieczołowitością ojca lub dobrego wuja pilnował pracy swych ludzi.

Lecz nie byliśmy sami na tym obozie, bo byli z nami i ob. ob. strzelcy akademicy z całej Polski, w mniejszej niż my rodzinie, bo w ilości około 50 ludzi, kontynuując, na obozie nabyte wiadomości w swoich środowiskach wobec wykładowców z Komendy Głównej i Okręgu I. Z. S. Ale to jeszcze nie wszyscy, bo tuż za nami bieliły las, rosnących wśród namiotów, jodeł, maleńkie płócienne domki braci harcerskiej, gdzie spotkać można było ogromne „Czarne pantery" śpiące w namiocie na drzewach, jak zwierzaki, jak również małe wilczki, bo liczące zaledwie 8 — 12 lat, wszystko to bardzo sprawne i pozostające pod czułą opieką kochanej przez wszystkich matki-opiekunki majorowej Wąsowiczowej.

Spokój naszego całodziennego życia przerywały od czasu do czasu inspekcje ze strony Kierownika Okręgowego Urzędu WF. i PW. ppłk. Czuryłły, który ciekaw wyników naszej pracy — sprawdzał je, zabierając groźną decyzję ze sobą.

Wszystkich sarkań swych przełożonych oraz chęci do lenistwa łatwo było się wyzbyć w ogromnym naturalnym basenie, gdzie na rozkaz sierżanta „nóżkami bene, bene, bene", można było pływać bez końca.

Jednak wszystko minęło i zbliżał się powoli koniec pięknej, wesołej i beztroskiej obozowej harówki, który nagle został zakłócony telefonogramem z Warszawy, alarmującym groźbę powodzi i wzywającym do akcji cały obóz. Rozkazowi stało się zadość, bo wkrótce major Kłosiński zarządził wymarsz pododdziałów na najbardziej zagrożone odcinki pow. Kozienickiego, jak Swierze - Górne, Antoniówkę i Kuźmy, gdzie strzelcy przez dwie doby pracowali nad sypaniem wałów, ratując mienie mieszkańców i śmiało rzec można, że dzięki gorliwej i po strzelecku traktowanej obrony, wieś Antoniówka o obszarze około 1200 morgów została całkowicie uratowana, a jej dzielni strzeleccy obrońcy byli żegnani kwiatami, ze szczerem zobowiązaniem założenia tam oddziałów Z. S. przez miejscową ludność.

I znowu po przejściu, jak widać twardej i wszechstronnej szkoły wojskowej, rozjechaliśmy się z dumą, przekonani, że pracą swą przysłużyliśmy się ojczyźnie i pokazaliśmy społeczeństwu, że strzelec to żołnierz i obywatel godny naśladowania.

A. Serocki.



Bandera strzelecka unosi się w górę, dzień pracy żeglarzy z Augustowa rozpoczęty!

OBOZY Z. S. NA TERENIE OKRĘGU IV

Okres letni na terenie Okręgu IV. Z. S. przeszedł pod znakiem szeregu obozów zarówno żeńskich jak i męskich. Wyniki tych obozów niedługo każą na siebie czekać, bowiem niebawem, gdy rozpocznie się praca wewnątrz oddziałów — uczestnicy kursów starać się będą zdobytą wiedzę i doświadczenie wpajać w członków swego oddziału. I właśnie rezultaty tej pracy wykażą prawdziwe walory letnich obozów.

Jeśli chodzi o obozy męskie Z. S. to przedewszystkiem wymienić należy kurs propagandowy wychowania obywatelskiego w Rudzie pod Skierniewicami, który trwał 10 dni i przeszkolił organizacyjnie 24 komendantów pododdziałów i członków Zarządu Okręgu, Powiatów i Oddziałów Z. S.

W tym samym obozie w czasie od 9 lipca do 22 lipca b. r. odbył się okręgowy kurs pływania. Chodziło tutaj o przeszkolenie jaknajwiększej liczby przodowników pływackich. Kurs ten ukończyło 41 strzelców.

Niezależnie od tego w Spale zorganizowane były 3 kursy dla Komendantów Powiatowych Z. S., w których wzięło udział około 300 kandydatów na oficerów i podoficerów Z. S. Celem tych kursów było ujednostajnienie metod przeszkolenia organizacyjnego oraz przygotowanie kandydatów na przeszkolenie w C. W. Z. S. Kursy te odbyły się w czasie od 17.IV. do 30.VI. — od 5.VII. do 19.VII. i od 24.VII. do 7.VIII. tutaj należy zaznaczyć, że na drugim kursie tego obozu przebywała grupa Rumunów, a na trzecim była grupa Łotyszów, którzy zapoznawali się z organizacją i metodami pracy Z. S.

Wreszcie czwarty obóz odbył się w Rudzie pod Skierniewicami i miał na celu przeszkolenie i ujednostajnienie metod wyszkolenia p. w. przyszłych instruktorów dla kadry kontraktowej z cenzusem. Kurs ten odbył się w dniach od 9.VII. do 21.VII., a uczestniczyło w nim 29 strzelców.

Jeśli chodzi o obozy żeńskie na terenie Okręgu IV. Z. S., to przedewszystkiem należy wymienić obóz wstępny dla kmdtek oddziałów, który odbył się w czasie od 12.VI. do 15.VII. w Sulejowie. Celem obozu było przygotowanie kandydatek do pełnienia funkcji kmdtek oddziałów żeńskich, przeszkolenie z zakresu p. w. i w. f. w myśl wytycznych wyszkolenia ogólnowojskowego. Pozatem chodziło o przyzwyczajenie strzelczyń do współżycia i współpracy w zwartym zespole zorganizowanym według systemu wojskowego. Ogółem przebywało tam 49 strzelczyń.

Następny obóz żeński odbył się dla członkiń ćwiczących Z. S. w czasie od 1.VIII. do 15.VIII. b. r. również w Sulejowie. Obóz ten miał na celu uzupełnienie wyszkolenia w zakresie I stopnia p. w. przez praktyczne zaprawienie do współżycia i współpracy w zespole. W obozie wzięło udział 60 uczestniczek z terenu 12 powiatów.

Równocześnie z obozem doszkoleniowym p. w. dla strzelczyń ćwiczących odbył się kurs informacyjno-organizacyjny dla członkiń zarządów, w którym wzięło udział 30 uczestniczek. Zajęcia trwały od 5 do 15 sierpnia b. r.

Jak z powyższego wynika praca obozowa prowadzona była w kilku kierunkach i niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu pracy w oddziałach Z. S. na terenie Okręgu IV.

Tutaj należy jeszcze zaznaczyć, że w czasie trwania obozów wszędzie przeprowadzane były zawody o P. O. S., O. S. i O. Ł. Pozatem na obozach odbywały się wszędzie ogniska podnoszące nastrój i kultywujące dawne tradycje.

POPOWO MA GŁOS

Obóz żeński Z. S. w Popowie zorganizowany został staraniem Refer. Pr. Kob. Z. S. i trwał od 3 do 21 lipca b. r. Celem jego była propaganda oddz. żeńsk. w powiecie, przeszkolenie kandydatek, oraz zżycie się oddziałów. To też program obozu uwzględniał głównie w. f., a z w. ob. gry i zabawy, inscenizacje i śpiewy zespołowe oraz wycieczki w okolicę do miejsc pełnych wspomnień z 63 r., jak zbiorowa mogiła powstańców w Wąsoszu, jar i lipa 300 lat licząca, gdzie było obozowisko oddziałów powstańczych i t. p. Oprócz tego strzelcynie zaprawiały się w strzelectwie, łucznictwie, mustrze i pływaniu.



„Repeta" zupy pomidorowej, największego przysmaku na obozie strzelczyń w Sulejowie.

Wszystkie uczestniczki obozu stawały do P. O. S. i O. S., przyczem P. O. S. zdobyło 20 strzelczyń, w tem 8 powtórnie, O. S. — 12 na 30 ćwiczących. Uczestnikami obozu były członkinie oddz. Częstochowa, Kamiennica Polska, Wielki Bór, Wyczerpy, Mokra i Kołaczkowice. Dni pracy było 12 — godzin pracy dziennie 6. Program objął: Gimnastyki 15 godzin, Gier sport. 10 g., Pływania 9 g., Strzelectwa 4 g., W. Ob. i prace świetlic. 8 g., Lekkoatlet. 8 g., Gry ruch. 6 g., Musztry 5 g., Łucznictwa 5 g., Higj. ratow. 2 g. Razem 72 godziny.

Oprócz wycieczek w okolice urządzane były ogniska, na które licznie przychodziła ludność okoliczna i strzelcy z pobliskich oddziałów. Na zakończenie obozu przybyły miejscowe nasze władze związkowe oraz wojskowe i liczna publiczność z pobliskich wiosek, a nawet z Częstochowy. Trzeba znaznaczyć, że wzrasta nareszcie u nas zainteresowanie się pracą oddziałów żeńskich, że mamy coraz większe dowody życzliwości i poparcia naszych poczynań, czego najlepszem potwierdzeniem był nasz obóz, na fundusz którego złożyło się subsydjum w naturze (mąka, kawa) uzyskane od pana starosty i prezydenta m. Częstochowy, oraz sto złotych ofiarowane przez posła dr. Biluchowskiego, resztę wpłacały strzelczynie.



W obozie spalskim: 1) jadalnia, 2) Rumuni uczą szarże obozowe swych tańców narodowych.



Na strzelnicy obozowej w Sulejowie.

Dzięki temu cel został osiągnięty, a wynik obozu był bardzo dobry, gdyż popisy gimnastyczne, zawody i ogniska zdobyły ogólne uznanie tak miejscowych władz naszych jak i publiczności.

St. Stodulska.

STRZELCZYNIE W ZAKRZOWIE

Dniem rozpoczęcia kursu wstępnego komendantek (54 strzelczynie) i wstępnego instruktorskiego (120 strzelczyń) jest 18 czerwca. Już dnia poprzedniego zaczęły się zjeżdżać gromadki strzelczyń. Te, które nie zaznały jeszcze nigdy życia obozowego, są onieśmielone i nieporadne. Trwa to jednak tylko krótki moment. Życie obozowe płynie wartkim nurtem. Zatem szybko napełniają się sienniki i zagłówki słomą świeżą, szeleszczącą i wkrótce stoją już łóżka w namiotach, równo w kostkę zasłane.

Donośny gong wzywa do posiłku. Obszerna sala Domu Strzeleckiego, długie, jasne stoły i ławy. Strzelczynie zajmują miejsca. Służbowe podchodzą do okienek kuchennych, gdzie otrzymują pożywienie dla swoich drużyn. Inspekcyjna bacznem okiem pilnuje ładu i porządku. Nagle otwierają się drzwi. Wchodzi Komendantka Grupy ob. Marja Doering w otoczeniu Kadry Instruktorskiej. Pada głośna komenda „Powstań"! i inspekcyjna melduje Ob. Komendantce stan obecnych strzelczyń. Stan zmienia się jeszcze przez szereg dni, dojeżdżają bowiem nowe, którym zawiadomienia o przyjęciu na Obóz później doręczono.

Tymczasem praca wyszkoleniowa już w pełnem tempie. Zajęcia obejmują 7 godzin dziennie, na każdym kursie. Dzień rozpoczyna pobudka o godzinie 6 rano. Natychmiast zbierają się wszystkie strzelczynie przed namiotami i ustawiają się w szeregi do modlitwy porannej. Daleko biegną dźwięki pieśni „Kiedy ranne wstają zorze". Ponad głowami modlących się szeregów powiewa na maszcie wysoko trójbarwny sztandar strzelecki. Zkolei następuje gimnastyka, mycie i sprzątanie, a o godzinie 8 — 8.45 śniadanie.

Po raporcie porannym rozpoczynają się zajęcia, trwające do godziny 12.

Po raporcie służbowym szybko nadchodzi

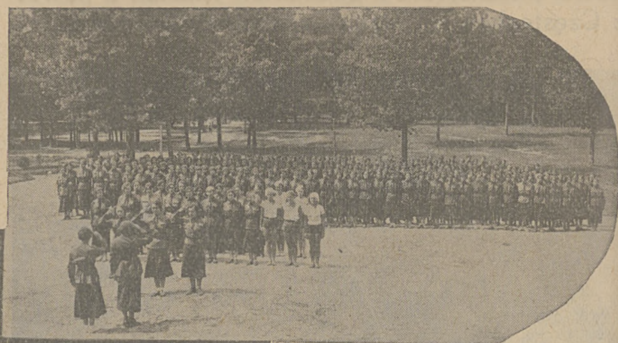
obiad. Ustawiczny ruch, pilna praca i górskie powietrze zaostrzają apetyt. W mgnieniu oka znikają z talerzy i menażek niezwykłej wielkości porcje, urozmaicane niezliczoną ilością kromek chleba. Deser, w postaci świeżych jagód, witany jest zawsze z wielką radością. Po ciszy poobiedniej i czasie wolnym trwają zajęcia do godz. 18-tej.

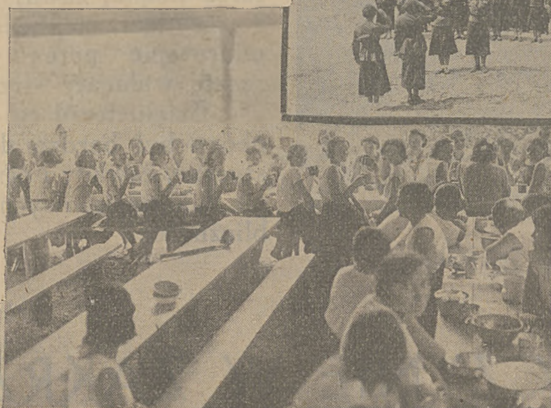
Odczytanie rozkazu kończy czas uciążliwej, twardej pracy obozowej. Po kolacji rozpoczynają się urocze wieczory obozowe, spędzane przy ognisku, lub w świetlicy. Dzień kończy się na obozie Modlitwą Strzelecką „O Panie Boże, Ojcze Nasz! W Opiece Swej nas miej!" Apel wieczorny i capstrzyk. Obóz pogrąża się we śnie. Od czasu, do czasu słyszeć się daje odgłos kroków. To warta nocna czuwa nad spokojnym snem całego obozu.

OBÓZ STRZELCZYŃ W GRANDZICZACH

Staraniem Komendy Okręgu Z. S. Nr. III. został zorganizowany 10-dniowy obóz propagandowo-wypoczynkowy żeński Z. S. w Grandziczach k/Grodna. Obóz był położony na wysokim, urwistym prawym brzegu Niemna, pokrytym lasem mieszanym.

Obóz obesłał Okręgi Z. S. dziewczętami, należącemi do Z. S. dłużej lub krócej, które życia koszarowego (z małemi wyjątkami) nie znały. Uczestniczkami obozu były robotnice fabryk i warsztatów, a także w znacznej mierze, dziewczęta bez pracy. Na obóz zjechało się ogółem 249 strzelczyń. Na krótkim, bo zaledwie 10-dniowym obozie, uczestniczki miały odpocząć i odprężyć zmęczone całoroczną pracą umysły i nerwy.







Raport poranny, smakowity posiłek i pogadanka wych. obyw. w pięknie położonym obozie w Grandziczach.

W zrealizowaniu programu, nakreślonego instrukcją Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. unikano teoretyzowania, a prowadzono zajęcia w sposób praktyczny. Pogadanki, połączone z dyskusją, przeplatano grami i śpiewem a wychowanie fizyczne, kąpiel i wycieczki uzupełniały program dnia.

Ogniska, kończące dzień pracy, zgromadzały wszystkie uczestniczki, umożliwiając im zbliżenie się i bliższe poznanie. Zmiana programu każdego ogniska zmuszała uczestniczki do wspólnego wysiłku, a nawet szlachetnego współzawodnictwa. W wysiłku nad nowemi pomysłami i ich wykonaniem doszły same strzelczynie do wniosku i zrozumienia, że praca gromady osiąga lepsze rezultaty.

Cel wytknięty na początku obozu, został w znacznej mierze osiągnięty. Wśród pięknej nadniemeńskiej przyrody słuchaczki zapomniały choć na krótki czas o troskach i zmartwieniach dnia codziennego i pogodnie ustosunkowały się do nowego trybu.

Nowe życie obozowe przygotowało niewyrobione dziewczęta, pochodzące z różnych środowisk, do współżycia i tolerancji w gromadzie, pogłębiło i nauczyło praktycznie stosować nabyte wiadomości w zakresie W. Ob.

Dziewczęta, które przedtem łączył tylko szary mundur strzelecki, po obozie stały się sobie bliższe i choć znowu rozjechały się do swoich ośrodków pracy, choć może nigdy się nie spotkają, to jednak łączyć je będzie zawsze wspólne wspomnienie.

ORLĘTA STRZELECKIE W HERMANICACH

W terminie od 23.7. 34 r. do 10.8. 1934 r. urządziły Zarząd i Komenda Pow. Świętochłowice w Hermanicach: 1) kurs dla przodowników orląt strzeleckich w liczbie 16, rekrutujących się z pośród strzelców pracujących już częściowo wśród orląt i przeszkolonych na 3-tyg. kursach przodowników w Rybnej i 2) kurs dla drużynowych orląt w liczbie 30. Ostatni kursiści rekrutowali się z pośród starszych orląt: obóz orląt męskich o liczbie 166 orląt i obóz orląt żeńskich o liczbie 25 orlic. Nadto na powyższym obozie orląt męskich było 12 strzelców.

Ogólny więc stan ludzi na obozie wynosił: kadra 16 osób, orląt męskich 196, orląt żeńskich 25, strzelców 28.

Komendantem obozu był ob. Stępel Jan: kierownikiem kursu przodowników orląt ob. Szczepanek Wilhelm, kierownikiem kursu drużynowych orląt był ob. Kwieciński Piotr.

Zajęcia na kursach były prowadzone w ten sposób, że w pierwszym tygodniu otrzymali kursiści pewien zasób wiedzy teoretycznej, potrzebnej do pracy wśród orląt na stanowisku przodownika ew. drużynowego, a w następnych sami prowadzili zajęcia z orlętami pod nadzorem kierowników poszczególnych grup. Obóz orląt dzielił się na 5 hufców: 4 męskie i 1 żeński, na zajęcia zaś dzielono orlęta na grupy z uwzględnieniem, by do takiej grupy należały wszystkie orlęta z danego oddziału. Na czele grupy stał kierownik, mający do pomocy strzelców przodowników i drużynowych.

Rozkład zajęć na obozie: Pobudka o godz. 6-tej, poczem odbywało się sprzątanie, gimn. ranna, mycie się, modlitwa i śniadanie. Od godz. 8,30 do 11-tej, zajęcia obowiązkowe z zakresu wych. ob., terenoznawstwa i gier polowych, od 11 do 12 kąpiel w Wiśle i nauka pływania, od 12 do 15 obiad i wolne, od 15 do 17,30 zajęcia obowiązkowe — wych. fiz. i strzelectwo i od 17,30 do 18,30 śpiew chóralny, od 18,30 do 20,30 kolacja i wolne, od 20,45 sen.

W czasie obozu urządzono dwa ogniska a mianowicie jedno w dniu 31 lipca, a drugie 5 sierpnia, nadto w dniach 5 i 6 sierpnia front budynku, w którym znajdował się obóz był specjalnie udekorowany. W obydwóch ogniskach wziął udział obóz „Straży Przedniej" i szereg miejscowych obywateli. Odbyło się również w czasie obozu cały szereg wycieczek w mniejszych grupach i wycieczka całego obozu na „Równicę".

W nocy z dnia 6 na 7 sierpnia odbył się alarm i nocne ćwiczenia z zakresu gier polowych. Alarm poszedł bardzo sprawnie, gdyż w przeciągu 5 minut cały obóz stanął na placu alarmowym.

Na specjalną uwagę zasługuje współpraca naszego obozu z obozem „Straży Przedniej" z okręgu krakowskiego, który znajdował się od nas w odległości 200 metrów pod namiotami. Tak komendant obozu „Straży Przedniej" ob. Marzec z Krakowa, jak jego zastępca ob. Majewski z Sosnowca i poszczególni obywatele darzyli orlęta strzeleckie wielką sympatją, która nie ograniczała się tylko do słów, lecz urzeczywistniała się czynem, gdyż oprócz wspólnie urządzanych ognisk, komendant obozu „Straży Przedniej" ob. Marzec zaproponował, by obywatele ze „Straży Przedniej" odbyli niektóre działy prac na obozie orląt i na kursach.

To też w dniu odjazdu cały obóz orląt strzeleckich udał się do obozu Straży Przedniej celem złożenia podziękowania za opiekę i współpracę. Komendant obozu Orląt ob. Stępel podziękował w krótkich, ale serdecznych słowach i wzniósł okrzyk na cześć „Straży Przedniej". Również w serdecznych słowach odpowiedział ob. Marzec, Kom. Obozu „Straży Przedniej". wznosząc okrzyk na cześć Orląt. Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. Poczem odśpiewano wspólnie po jednej zwrotce: „Jeszcze Polska nie zginęła", „Legjony to..." i „Hej strzelcy wraz".

Wszyscy uczestnicy obozu zostali z początkiem i przy końcu obozu zbadani i zważeni. Wielu przybrało na wadze jak to wykazuje poniższe zestawienie.

58 osobom przybyło na wadze ½ kg.; 67 osobom 1 kg.; 41 osobom 1½ kg.; 32 osobom 2 kg.; 6 osobom 2½ kg.; 2 osobom 3 kg.; 1 osobie 4 kg.; 1 osobie 6 kg.; 1 osobie 6½ kg.

W dwóch ostatnich dniach przeprowadzono na obozie próbę o P. O. S., którą zdobyło przeszło 120 orląt męskich. *J. Stępel.*



Ulubionym punktem dziennego programu orląt w Hermanicach była kąpiel w Wiśle.

WAKACYJNY KURS STRZELECKI W CIĘŻOWIE

Podokręg Z. S. Stanisławów celem przygotowania odpowiednio wyszkolonych kadr pracowników na polu wychowania obywatelskiego, zorganizował w dniach od 12 — 18 sierpnia 7-dniowy kurs wakacyjny dla oddz. referentów wychowania obywatelskiego z wszystkich powiatów Z. S. Podokręgu.

Kurs odbył się w Ciężowie, miejscowości letniskowej, położonej o 14 klm. od Stanisławowa. Na pomieszczenie kursu uzyskano, dzięki uprzejmości D-ra Grubera, dyr. Ubezpieczalni Społecznej, Sanatorjum Ubezpieczalni wraz z całem urządzeniem. Dlatego kurs miał charakter zamknięty. Regulamin kursu ujęty w szereg punktów regulował całkowicie czas zajęć i odpoczynku na kursie.

Otwarcia kursu dokonał dn. 12.VIII rano prezes Podokr. Z. S. ob. Mgr. Kotlarczuk Franciszek, odbierając raport od Kierownika Kursu ob. Mgr. Hryculaka Ottona, ref. W. Ob. Podokręgu. Po raporcie nastąpiło podniesienie na maszty — flagi państwowej i strzeleckiej przy odśpiewaniu hymnu organizacyjnego „Hej strzelcy wraz", poczem rozpoczęto normalną pracę.

Dzięki umiejętnemu przegradzaniu pracy odpoczynkiem i należytemu stopniowaniu zainteresowań, co przewidziano w planowo ułożonym programie zajęć, uczestnicy pomimo wielkiej ilości godzin pracy i wojskowego rygoru, czuli się na kursie świetnie, czemu niejednokrotnie dawali wyraz. Umiejętny dobór instruktorów, znanych i wypróbowanych w pracy organizacyjnej, postawił kurs na bardzo wysokim poziomie ideowym i wyszkoleniowym.

Na kursie reprezentowane były wszystkie powiaty Z. S. Podokr. stanisławowskiego przez pracowników strzeleckich w liczbie 54 osób. Od pierwszych godzin kursowych panowała atmosfera miła i koleżeńska, nastrój pomimo rygoru wojskowego, bardzo wesoły i serdeczny, tak, że poza wyszkoleniem z zakresu wychowania obywatelskiego, kurs przyczynił się do zacieśnienia węzłów przyjaźni i miłości braci strzeleckiej, co ma wielkie znaczenie wychowawcze, gdyż stwarza dobre warunki dla bezinteresownej pracy.

W przeddzień zakończenia kursu uczestnicy przygotowali pod kierunkiem ob. prof. Sztaby „Ognisko strzeleckie".

Uczestnicy kursu wykonali na zakończenie wypracowania pisemne na następujące tematy: 1) Wychowanie indywidualne i w zespole na terenie oddziału Z. S. 2) Najcelowsze formy wychowania obywatelskiego. 3) Zastosowanie instytucji przodowników w pracach oddziału strzeleckiego. 4) Organizacja pracy referentów W. Ob. w oddziale.

Po oddaniu wypracowań pisemnych przez uczestników kursu Prezes Podokręgu ob. Mgr. Kotlarczuk Franciszek w gorących słowach wezwał uczestników do kontynuowania rozpoczętych prac w duchu wielkiej ideologji strzeleckiej, a w kierunku wskazań otrzymanych na kursie. Podziękowanie za zorganizowanie kursu wytyczającego drogi racjonalnej pracy strzeleckiej oraz przyrzeczenie kontynuowania pracy w myśl wskazań otrzymanych na kursie, w imieniu wszystkich uczestników złożył pow. referent W. Ob. ze Śniatyna ob. Wasilewski, poczem wzniesiono okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, P. Marszałka i odśpiewano „Marsz I Brygady".

Bezpośrednio potem na dziedzińcu sanatorjum kierownik kursu Ob. Mgr. Hryculak Otton, złożył ob. Prezesowi ostatni raport, po którym opuszczono flagi przy odśpiewaniu „Hymnu strzeleckiego".

Ostatnie chwile pobytu w Ciężowie spędzili uczestnicy przy, pełnym szczerego, braterskiego nastroju strzeleckiego, — obiedzie, urozmaiconym pieśniami strzelecko - legjonowemi, poczem nastąpił wyjazd uczestników kursu na swoje placówki, gdzie z całym zapałem realizować będą wskazania zaczerpnięte na kursie. Poszli w teren gdzie spotkają się niewątpliwie także z przeszkodami różnej natury, ale jako ludzie wytrwałej woli potrafią dla dobra sprawy pokonać wszystkie trudności.

W dniach 13 i 14 sierpnia przeprowadził inspekcję kursu delegat Zarządu Głównego Z. S. z Warszawy ob. dr. Korpała Józef, który zapoznał się dokładnie z tokiem zajęć uczestników kursu, interesując się żywo jego pracami, jako też wygłosił prelekcje na tematy: Instytucja przodowników w Z. S. Orlęta.

OBÓZ WSTĘPNY DLA KOMENDANTEK Z. S. W WÓLCE-PROFECKIEJ

Celem obozu było przygotowanie strzelczyń do pełnienia funkcyj komendantek oddziałów żeńskich.

Obóz zorganizowany był staraniem Okręgu II i IX przy pomocy Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. w Lublinie.

Prowadzony był metodą wojskową z programem wyszkolenia w myśl instrukcji P. U. W. F. i P. W. Strzelczynie podzielono na dwie grupy wyszkoleniowe A i B według cenzusu. Obóz trwał od 15 lipca do 10 sierpnia 1934 roku. Przeszkolono 67 strzelczyń z cenzusem i 38 bez cenzusu. Obóz brał udział w akcji ratowniczej w czasie powodzi. Odbył również wycieczkę do Puław, oraz brał udział w dniu 6 sierpnia w uroczystościach w Lublinie. Obóz prowadziła referentka P. K. ob. Radomska Janina.

ORLĘTA POZNAŃSKIE W OBOZACH

Jedziemy do Radojewa niedaleko Poznania. Właściciel majętności zezwolił orlętom I. oddziału Z. S. w Poznaniu obozować na swoich terenach. Godzina 6-ta — zbliżamy się do obozu. Zdaleka widzimy grupki orląt w swobodnych strojach powracających od mycia. W pewnej odległości zatrzymujemy rowery i zsiadamy. Dostrzega nas warta. Bieganina — ruch i stają orlęta w szeregu. Dojeżdżamy. „Cześć Orlęta!" — Witamy ich. „Cześć"—brzmi odpowiedź jak rozkaz. Komendant wyprężony jak struna gotuje się do raportu. Orlęta stoją na baczność — na ich twarzyczkach jakby lekkie rumieńce. Po złożeniu raportu i po „rozejść się" otaczają nas kołem. „Dobrze wam?" — „Macie co jeść?" — pytamy. Odpowiadają chórem roześmiani, wyrażając pełne zadowolenie. Chwalą się swemi sukcesami wyszkolenia. Partja białych, zwycięzka w pochodach, ma najwięcej do powiedzenia. Komendant prosi nas na wspólne śniadanie. Wchodzimy do szkoły, gdzie intendent obozu wita nas spojrzeniem z ukosa. On ma najwięcej strapień, wylicza: oddział nie dał nic, zarząd i komenda Grodzka niewiele, województwo skąpo i t. d. Domaga się natychmiastowej pomocy, bo



Jakże smakowity jest obfity obiad, spożywany w cieniu wysokich sosen.

już wyczerpał spryt i sztuczki kulinarskie. W końcu przygaduje nam, o „zupie z gwoździa".. Obok orle nuci „bo strzelcy nie bogaci". Siadamy do śniadania, — dają nam czarną kawę i suchy chleb — porcja ta miała być wykładnikiem głodu obozowego, — podobno ją specjalnie dla nas przechowywano. Idziemy na plac ćwiczeń, gdzie żegnamy orlęta.

W dniu zwinięcia obozu byli przedstawiciele województwa i prosili komendanta, aby obóz przedłużył o tydzień, ale ten pokazał rozkaz likwidacji. Goście byli wymowni bo argumentowali gotówką, intendentowi uśmiechnęła się na chwilę poprawa losu, przypomniawszy sobie jednak rozkaz wyraził ubolewanie „szkoda, że tak późno".

Mamy auto i jedziemy z komendantem ob. Marżyszem do Pyzdr. Wstępujemy w bramy najszczęśliwszego obozu orląt, — żyją beztrosko, są gośćmi miasta. Mimowoli wzdychamy, żeby prześwietni radni Poznania natchnieni zostali takim genjalnym pomysłem. Spoglądamy na



Ambicją orląt było jaknajładniej i jaknajpomysłowiej ozdobić weścia do namiotów.

miasto historyczne z ciekawością, nazywając jego zarządców prawdziwymi „ojcami miasta". Jeden z obywateli opowiada nam, że Pyzdry dawniej jako miasto pograniczne słynęły z przemytu, a w chwili powstawania Polski mieli podobno czcigodni ojcowie tego sławetnego miasta na uroczystem posiedzeniu, wyrazić zgodę na powstanie Państwa Polskiego, z maleńkiemi zastrzeżeniami t. j. aby nadal granica biegła koło miasta. Wśród wesołego nastroju wysiadamy przed dawną szkołą, w której mieszają orlęta. Wchodzimy do sali w czasie obiadu. Gwar zmienia się w ciszę i tylko tu i ówdzie łyżka stuknie o talerz. Po przywitaniu, zapanowuje atmosfera familijna. Mamy wrażenie pobytu w gościnnej rodzinie. Obiad znakomity. Chwalimy intendenta — kto on? Okazuje się, że jest nim sam komendant obozu, który w tej chwili chodzi za „interesami". Działanie dobrej kuchni widać na opalonych, zdrowych, pucułowatych buziakach orląt. Po obiedzie orlęta w skupieniu odbywają godzinę trawienia. Dowiadujemy się od nich o nocnych ćwiczeniach, o ogniskach na które całe Pyzdry z przeległościami tłumnie przychodzą, o częstych odwiedzinach rodziców i t. d. Miła pogawędka się kończy — czas nagli. Grupka 40 orląt żegnała nas z żalem.

* * *

Pomagając samochodowi przebrnąć piachy, dotarliśmy wieczorem do obozu w Orzechowie. Obóz był również w szkole. Powitała nas warta.

Potem... gwizd — ruch, bieganina wśród orląt. Komendant obozu wysoki, szczupły zdaje raport. W obozie porządek i czystość uderzająca, jakby przygotowana na pokaz. Na jednym łóżku orle — zrobił mu się wrzód, który dopiero bystre oko władzy dostrzegło i z tej racji skazało orlaka na bezczynność. Przed kilku dniami wizytował obóz lekarz z pow. z Wrześni i był czystością zbudowany. Idziemy na plac ćwiczeń do ćwiczących, — instruktor raportuje. Zauważamy wartę honorową przy sztandarze. Postanawiamy wartownika wypróbować. Jeden z nas podchodzi do niego i prosi o przyniesienie czegoś z sali. W rezultacie otrzymujemy pouczenie, „wartownikowi zejść ze stanowiska nie wolno". Po podwieczorku zbiórka, orlęta mogą iść na codzienną godzinną pracę do tartaku. Komendant żali się, że sprawy gospodarcze odciągają go od pracy wyszkoleniowej. Zadowolony jest tylko intendent, który w kuchni cudów dokazuje. My cieszymy się ze wszystkiego cośmy zastali. Orlęta z dumą mówiły o porządku i dyscyplinie w obozie. Niektóre pokazywały nam zniszczone ręce ochotniczą pracą przy budowie szkoły, dodając „pomagaliśmy znosić cegłę, aby być w czemś pomocnym społeczeństwu — a zresztą kierownik szkoły był dla nas bardzo dobry". Wyjechaliśmy z obozu z przeświadczeniem, że z młodzieżą można prowadzić poważnie obozy wyszkoleniowe. Nazajutrz odwiedził obóz Komendant Okręgu mjr. Młyniec — podobno bardzo zadowolony z tego co widział.

* * *

Za kilka dni jesteśmy w Konarskiem. Gościny orlętom użyczył właściciel Konarskiego ob. Z. Barcikowski. Wjeżdżając do wsi, zauważyliśmy dziwną karawanę na osłach i kucykach.



Szkolenie orląt w służbie wartowniczej w obozie Sierakowskim.

Rozpoznajemy, że to nasze orlęta. Rozbawieni widokiem „wkraczamy", eskortowani przez nich, wśród śmiechu, do obozu. W obozie porządek. Z kuchni dochodzi nęcąca woń, zdradzająca nowy talent sztuki kulinarnej. Orlęta wiodą tu żywot prawdziwie sielski, miały do dyspozycji konie, łowiły ryby i t. d. Współżycie ze wsią było serdeczne. Orlęta były benjaminkami okolicy. W ostatnią niedzielę przed zwinięciem obozu, orlęta obwieściły ognisko. Gości przybyło moc, ale ofiarnych aktorów i ciekawych widzów, rzęsisty deszcz rozpędził. Orlęta nie czuły się po „wojskowemu" bo nie miały mundurków, ale żyły jak rodzina na letnisku.

* * *



Obóz orląt w Konarskiem codzienne uroczyście podnosił banderę strzelecką na maszt wystawiony przed kwaterą.

Z Konarskiego do Brześnicy. Przez lasy do leśniczówki. W leśniczówce zastaliśmy tylko obsługę kuchni, orlęta niemal wszystkie pracowały w ogrodach i polach opiekuna obozu ob. hr. Fr. Żółtowskiego. Pracowali za osobistem wynagrodzeniem i dla kuchni obozowej. Kopali ziemniaki, przy żniwach, w ogrodzie, przy czyszczeniu kapusty i obieraniu owocu. Mieszczuchy z dziwną satysfakcją wykonywały pracę. Tu obóz był—jakby obozem pracy rolnej. Tak zwiedziliśmy pięć obozów orląt, urządzonych wysiłkiem kierownictwa grodzkiego orląt, oddziałów i poszczególnych organizatorów obozów.

* * *

Następnie udaliśmy się do obozu w Sierakowie. O ile tamte obozy były przygodne, o tyle ten był w szczegółach zorganizowany. Był to zresztą obóz wyszkoleniowy dla drużynowych i



Gruntowne mycie w przejrzystej toni jeziora Drywiaty (obóz w Rackim Borze).

komendantów orląt. Inicjator i komendant obozu dbał, nietylko o urządzenie i wygląd estetyczny obozu, ale przedewszystkiem o nastrój w obozie. Na odgłos porannej trąbki orlęcia Murli, budził się obóz i kotłowało w nim aż do capstrzyku. Mozoliło się 45 uczestników kursu komendatów hufców na praktyce w hufcach orląt. Były trzy hufce wyszkoleniowe orląt i jeden wypoczynkowy. Po urządzeniu namiotów i rozlokowaniu się — orlęta przystąpiły do przyozdabiania placów przed namiotami. Kawałek zajmowanego lasu zamienili chłopcy w aleję parkową. Wejście do namiotów przystoili ornamentami własnego pomysłu, z materjałów jakie były pod ręką. Wzory przeważnie wiązały się z życiem organizacji. Za orlętami zaczął upiększać swój rejon kurs komendantów hufców, oraz hufiec referentów wych. obyw. W trzecim dniu zaczęła się praca. Instruktorzy w. f. stanęli na boiskach. Orlęta zaczęły ćwiczyć, uprawiać gry i odbywać próbę do P. O. S. Ożywiły się brzegi jeziora sierakowskiego. W lesie tu i owdzie pojawiały się małe postacie z białemi i czerwonemi opaskami, skradając się kocim chodem, oblegali pobliskie wioski, broniąc i atakując je, — młodzi żołnierze. Na strzelnicy, na konto spodziewanych O. S. — strzały nie milkły. Na polanach, w gromadkach rozpowiadano o Ojczyźnie, państwie, Z. S., legjonach i t. d. Od czasu do czasu rozlegała się piosenka. Wszystko i wszędzie orlęta. A było ich wiele bo aż 250. Wrogiem ich był deszcze ale wyśmiali go w piosence:

My się deszczu nie boimy,
Oj nie boimy, oj nie boimy.
Parasoli nie nosimy,
Oj nie nosimy, oj nie nosimy.
Bo z cukru nie mamy głów,
Niech żyje Orlęcy Huf
Niechaj żyje, niechaj żyje orlęcy huf.
(bis)

Nie sympatyzowali z żandarmem a czasem z kuchnią. Śpiewali o nieudolnościach i usterkach sąsiadujących strzelców i byli zadowoleni ze swoich wyczynów:

W Sierakowie zapanował ruch,
Wesoły gwar upaja słuch,
Instruktorów i orląt cały rój
Przywdział na się fasowany strój.

A pierwszy hufiec, morowy hufiec
Strzelecki rygor bardzo dobrze zna
Z wesołą miną rozkazów słucha
W marszu ma krok na 114 pa.
i t. d.

Tęsknili za dłuższym snem i codziennemi przepustkami, — na piewsze niestety nie pozwalała krótka noc, na drugie komenda obozu. Ukończyło kurs dla drużynowych 80-ciu. Z kursu komendantów zakwalifikowano 22. Atmosfera obozowa, w której oprócz kilku pieśni orlęcych i hymnu orląt zrodziło się wiele nowych myśli, — które staną się zawiązkiem dalszej pracy, co świadczy o wartości i celowości podobnych obozów. Nie można jednak pominąć uwagi, że orlęta powinny być zawsze odosobnione od obozów strzeleckich, za czem przemawia wiele względów metodycznych i pedagogicznych. Jednolity program i ton tętna obozowego da orlętom jeszcze większe wyniki w wychowaniu i w wyszkoleniu — co daj Boże w przyszłym roku w Sierakowie.

Mgr. Z. Bąkowski.



Ze śpiewem, raźno idziemy do kuchni obozowej po obiad.

OBOZY OKRĘGU PRZEMYSKIEGO Z. S.

W STARZAWIE

Obóz męski w Starzawie koło Chyrowa zorganizowany w okresie od 10.VII. do 31.VII. zgromadził 107 strzelców. Uczestnicy strzelcy zostali podzieleni na drużyny tworzące dwa plutony. Obóz mieścił się w nowo wybudowanym baraku letnim w grupie obozów letnich D. O. K. X., w pięknym lesie w pobliżu rzeki Strwiąż, gdzie strzelcy zażywali codziennej kąpieli porannej i odbywali obowiązkową naukę pływania.

Kierownictwo obozu spoczywało w rękach kpt. Godawy Stanisława, Komendanta Pow. P. W. i W. F. w Brzozowie. Otwarcie i powitanie uczestników obozu odbyło się w dniu 10. VII. 1934, gdzie na miejscu odbył Kmdt obozu odprawę z instruktorami. Na drugi dzień nastąpiło uroczyste podniesienie flagi państwowej przed barakiem i odczytanie pierwszego rozkazu organizacyjnego, wyjaśniającego charakter, zadanie, obsadę i regulamin urządzonego obozu, którego celem było ukończenie drugiego stopnia p. w. Wychowanie fizyczne obozu prowadził por. Pieniak Franciszek na placu sportowym, gdzie grupy przeprowadzały ranną gimnastykę, gry, zabawy, ćwiczenia lekkoatletyczne i zawody. Obóz ukończyło 107 uczestników, którzy otrzymali świadectwa drugiego stopnia p. w.

W obozie został przeprowadzony alarm nocny, który narobił wiele hałasu, ponieważ był to pierwszy alarm uczestników. W niecałe cztery minuty cała kompanja stanęła na placu alarmowym. Dla upamiętnienia tej chwili kompanja zrobiła krótki marsz nocny. Na podkreślenie zasługują: ognisko i gawędy obozowe, które pozwoliły na wytworzenie prawdziwej atmosfery strzeleckiej i zżycia się wzajemnego uczestników obozu. Wspomnienia uczestnicy obozu wywieźli bardzo miłe; nastrój podczas całego czasu w obozie był bardzo dobry, pomimo trwającej niepogody.

Na zakończenie obozu przemówił do chłopców Komendant obozu w ciepłych i serdecznych słowach żegnając wiarę i życząc jej, by z pożytkiem wykorzystała nabyte wiadomości dla dobra państwa i wyrosła na dobrych i karnych obywateli.

W ZEŁEMIANCE

Staraniem Komendy Okręgu X. Zw. Strzel. odbył się w Zełemiance koło Skolego obóz żeński wstęp. dla K-mdtk Z. S. o chrakterze ogólno-wojskowym, trwający od 18.VII do 15.XII. 1934 roku.

Pod względem wyszkoleniowym obóz był zupełnie samodzielny, natomiast sprzęt kwaterunkowy oraz wyżywienie otrzymano z Okr. Urz. WF. i PW. Przemyśl. Obóz obesłany przez trzy Okręgi Z. S. III, VI, i X. Organizacją jednakże zajął się tylko Okręg X Z. S. Z przybyłych kandydatek została zorganizowana kompanja składająca się z dwóch plutonów i 4-ch drużyn. Komendantką obozu była okr. fer. p. k. ob. Gryniowa Stanisława. Większa część kandydatek była z ukończonem wykształceniem średniem. W czasie trwania obozu przeprowadzono zawody o O. S., P. O. S., siatkówki i koszykówki. Przeprowadzono również treningowe strzelania z kb. wojsk. na 100 m. Wykłady i lekcje przerobiono w/g programów P. U. W. F. i P. W.

Dnia 15.VII 1934 odbyło się oficjalne zlikwidowanie obozu. Na program tej uroczystości złożyły się: Msza św., przemówienie w związku ze złożeniem przyrzeczenia, złożenie przyrzeczenia przez absolwentki obozu Z. S., przemówienie komendantki obozu, rozdanie świadectw, popis gimnastyczny, śpiew, deklamacje. Uroczystość zakończono świetnie wykonanemi przez absolwentki tańcami ludowemi.

W STARZEWIE — TERLE

Kurs ten liczył 16 uczestników, którzy przez 28 dni zaprawiali się we wszelkich dziedzinach sportu, przysparzając organizacji Z. S. wyszkoloną kadrę sportowców, mogącą z powodzeniem pracować na każdym jego odcinku.

Kurs ukończyło z postępem bardzo dobrym 4-ch uczestników, z dobrym — 9-ciu, z dostatecznym 2-ch, razem 15.

Kurs odbył się w Obozie Letnim w Terle-Starzewie. Prowadzony był przez por. Folwarcznego Romana, który prowadził teorję w. f., przepisy bokserskie, lekkoatletyczne, gier sportowych oraz gimnastykę. Instruktorowie: sierż. Borczyk Władysław pływanie, sierż. Więcek Józef prowadził boks, lekkoatletykę, gry sportowe, gimnastykę. W ćwiczeniach pokazowych pomagał wybitny lekkoatleta strzel. Niemiec Władysław.

Uczestnicy kursu po czterotygodniowym pobycie składali egzamin na sędziów lekkoatletycznych, gier sportowych i bokserski przed komisją PZLA, PZGS, PZB, dzięki czemu zwiększona została tak szczupła dotąd kadra sędziów. Kursanci przybyli z następujących wo-

jewództw: śląskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, oraz tarnopolskiego.

Z okazji 20-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej urządził obóz w. f. marsz na przestrzeni Terło — Krościenko, wraz z tamtejszemi drużynami strzeleckiemi. W marszu wzięło udział 7-dem drużyn. Pierwsze miejsce zajęła drużyna Obozu W. F., osiągając doskonały czas. Trzecie miejsce zajęła 2-ga drużyna Obozu W. F. Prócz zajęć fizycznych uczestnicy zajęci byli pracą społeczną. Odegrana przez uczestników, przed licznie zebraną, tak miejscową, jak okoliczną publicznością rewja sportowa w Krościenku przyniosła pewien dochód, który przeznaczono na powodzian i Związek Strzelecki.

Dnia 8. VIII. b. r. przy zakończeniu kursu uczestnicy z wielkim żalem opuszczali obóz W. F., przyrzekając solidnie pracować w terenie i swe wiadomości przelać na brać strzelecką.



„Polskę obronisz karabinem" — obozowniczki w Bobowej zdobywają O. S.

STRZELCZYNIE ZE STOLICY W BOBOWEJ

W pięknej, górzystej miejscowości, nad rzeką Białą w Bobowej, na terenie należącym do rodziny gen. Wieniawy-Długoszowskiego, spędziły strzelczynie z Warszawy 4 tygodnie w obozie własnym, urządzonym poraz pierwszy przez Komendę Okręgu Stołecznego Z. S.

Życie w obozie płynęło wartkim strumieniem i obfitowało w dużo wrażeń. Gospodarz terenów i Opiekun Obozu ob. inż. K. Wieniawa-Długoszowski, wykazał tyle zainteresowania, serdeczności, że wlot zdobył wdzięczność obozowniczek.



„Fasowanie" smacznego obiadu na obozie strzelczyń w Bobowej.

Zaraz po przyjeździe obozu, miejscowy oddz. Z. S. urządził na jego powitanie zabawę strzelecką, na której bawiono się ochoczo. Uczestniczki obozu odbyły wycieczki do Krynicy i na szczyt Jankowej. Ta pierwsza wycieczka pozostanie wszystkim strzelczyniom na długo w pamięci, nietylko ze względu na piękno krajobrazu Krynicy i okolicy, ale także ze względu na przygodę w drodze powrotnej. Wycieczkę zatrzymała gwałtowna burza w okolicy górskiej, znanej z tego, że w tym miejscu rusini często urządzają napady. Całe potoki deszczu spływały z nieba. Odgłosy piorunów tysiącznem echem odbijały się od gór, a błyskawice raz po raz rozświetlały pełne grozy, ale i niezwykłego piękna obrazy rozszalałych żywiołów. Dziewczęta, moknąc i drżąc z zimna, szukały schronienia w pobliskiej gospodzie.

Burza była jakby zwiastunem straszliwej w swych rozmiarach, niepamiętnej od lat klęski powodzi, która nawiedziła Małopolskę. Obóz został odcięty od świata. Niebezpieczeństwo nie groziło jednak uczestnikom, ponieważ budynek szkolny, w którym zakwaterowany był obóz, mieszczący się tuż obok dworu, położony był wysoko.

Strzelczynie w czasie powodzi nie traciły ducha. Do nastroju paniki, w jaki wpadła ludność miejscowa, wnosiły one przykładem, żywem słowem i pomocą najbardziej dotkniętym powodzią, otuchę i budziły wiarę i ufność w pomoc Rządu i społeczeństwa.

Pomimo powodzi wyszkolenie strzeleckie odbyło się normalnie i dało b. dobre wyniki: Wszystkie uczestniczki ukończyły swoje kursy

z dodatnim wynikiem. Na 114 obozowniczek zdobyło P. O. S. — 65 — O. S. — 53, Odzn. Łuczną — 20. Przyrzeczenie strzeleckie złożyły 43 strzelczynie.

Zakończenie obozu było momentem, który we wrażliwych duszach obywatelek wywarł niezapomniane wrażenie. Pełne prostoty, a tak serdeczne, podniosłe i głębokie w treści przemówienie ob. Komendantki Włada-Dukatowej i złożenie przyrzeczenia strzeleckiego na ręce najstarszego strzelca na miejscu ob. inż. K. Wieniawy - Długoszowskiego, podokręgowego Okręgu Kraków, wzruszyło serdecznie nietylko strzelczynie, ale i obecnych na uroczystości przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa. Wszyscy czuli się jedną gromadą jednakowo przejętą myślą poświęcenia swej pracy i życia, za przykładem ukochanego Wodza Narodu, dla budującej się potęgi Ojczyzny.

Wytworzenie miłego, koleżeńskiego nastroju w obozie, nadanie pracy właściwego kierunku, dobre wyniki tej pracy oraz szczęśliwe wybrnięcie z wszelkich opresyj — to zasługa ob. Komendantki Włada - Dukatowej, którą strzelczynie za jej troskliwość i niezwykłą energję szczerze i serdecznie pokochały.

Dużo trudów i wysiłków nad zorganizowaniem obozu i ułatwieniem mu pracy włożyła ob. Referentka Okr. XI. dr. Niedźwiałowska Stefanja, która prawie przez cały czas trwania obozu była na nim obecna. Inspekcji obozu dokonała Inspektorka Komendy Głównej ob. Malanowiczowa Janina. *K. Jagoda.*

NA KURSACH W RACKIM BORZE

Nad pięknem jeziorem Drywiaty, w pobliżu Brasławia, rozciąga się teren K. O. P. zwany Rackim Borem. Starannie zagospodarowany posiada szereg olbrzymich baraków drewnianych, mogących pomieścić kilkaset osób. Osobny budynek, stanowi kuchnię zaopatrzoną w liczne kotły, które starczą do wyżywienia około 1000 osób. Opodal kuchni mieszczą się specjalne urządzenia do zmywania naczyń pod kranami, do których stale jest pompowana woda ze studni artezyjskiej. Jadalnia urządzona pod gołem niebem pośród drzew. W dnie deszczowe przenosi się stoły do świetlicy. W pośrodku terenu, zwrócony frontem do jeziora, wznosi się drewniany dom z charakterystyczną wieżyczką obserwacyjną na szczycie. Dom składa się z szeregu pokoików dla kadry instruktorskiej — pozatem posiada dużą izbę chorych i pokój lekarza. Zainstalowana jest tu również łazienka, która stanowi bodaj szczyt wygody obozowej. Na terenie są jeszcze pomniejsze budynki drewniane, w których mieszczą się składownie inwentarza, spółdzielnia i wartownia.



Na obozowej strzelnicy w Rackim Borze.

Trzeci rok odbywają się tutaj obozy, korzystające w całej pełni ze świetnych urządzeń, do których doliczyć należy boiska ćwiczebne, strzelnice, pływalnie wraz z łodziami i kajakami. W r. b. poraz pierwszy był tu obóz żeński Z. S. w liczbie 110 osób, łącznie z instruktorkami. Obóz kształcił 2 grupy wyszkoleniowe: 1) Kurs wstępny komendantek kategorji B dla strzelczyń z terenu K. O. P. Dziewczęta tego kursu mają zasilić ośrodki wiejskie, w których organizuje się praca strzelecka, 2) Kurs wstępny komendantek kategorji A. t. zw. kurs A. O. Z. S. szkolił 36 kandydatek z całej Polski, z pododdziałów akademickich. Były to akademiczki studjujące na uniwersytetach Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa, Wilna, Lublina i absolwentki szkół średnich.

Obóz rozpoczął się 3 sierpnia i trwał do 24 włącznie.

Dzień rozpoczynający się pobudką o 6-tej rano i modlitwą poranną, przynosił ze sobą 7 godzin zajęć z przerwą obiadową od 12.30 — 15. Na zmianę idą ćwiczenia z W. F., pogadanki, dyskusje, śpiewy i ćwiczenia z W. Ob. — wreszcie zagadnienia z p. w. z nauką służby, musztrą, strzelaniem i t. d. Mimo starannie wypełnionych godzin znajdują się chwile wolne dla śmiechu, rozmowy, rozgwaru i twórczości obozowej, która w pieśni się ujawnia:

Nad jeziorem Drywiaty,
Gdzie piękny Racki Bór,
Rozłożyliśmy... graty,
Na obóz i na chór.

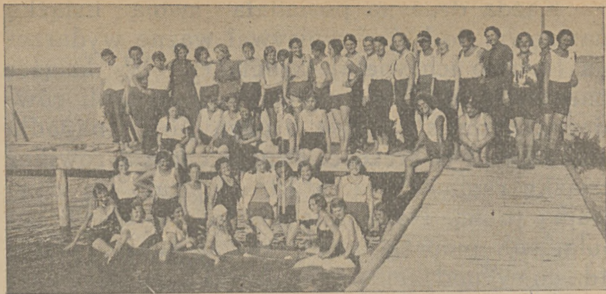
Ulubioną smętną piosenką kursu K. O. P. rozbrzmiewa cała tutejsza okolica:

„Dokoła lasy, dzikie pustynie
Przed nami tylko praca i trud,
Nasze obozy są w Rackim Borze

i t. d.

Autorkami tej pieśni strzelczynie z Polesia i dalekich kresów wschodnich.

Uzupełnieniem programu były wycieczki dla poznania terenu i ludności. Wycieczka taka odbyła się do Brasławia, połączona z wymarszem do kościoła. Zwiedzono następnie pa-



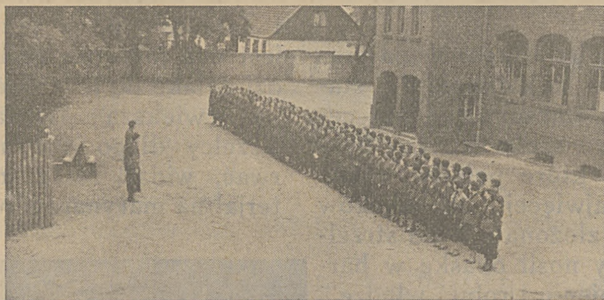
Kąpielisko w Rackim Borze.

miątki historyczne Brasławia. Niezwykle ciekawą była wycieczka do Opsy odległej od obozu o 12 km. Zaproszono tam obóz w dniu święta polskiego żołnierza 15 ub. m. Strzelczynie wzięły udział w mszy polowej, a następnie przyglądały się wspaniałej rewji kawalerji.

Dzień na obozie kończył się ogniskiem wspólnem — lub świetlicą. Wieczory także pełne uroku ściągały na inscenizacje ballad i pieśni ludowych i t. d. licznych gości. Modlitwą strzelecką zamykałyśmy pracę dnia.

JAK TO BYŁO NA OBOZIE WĘDROWNYM PODOKRĘGU ŚLĄSKIEGO

Skąpo było słońca a dużo deszczu bieżącego lata. Trzeba było na gwałt zamawiać pogodę, która jest koniecznym warunkiem udania się obozu wędrownego. Zamówienie na dostawę słońca było w 80% zrealizowane, bo kto jak kto, ale strzelcy mają szczęście. Gwarno było na boisku d. 8.VIII. w Katowicach - Ligocie. Drużyny strzeleckie szykują się do drogi dalekiej, dla wielu z nich w jakieś nieznane. Otrzymują i sprawdzają sprzęt. Surowe oczy dowódców nie przepuszczą żadnego braku. Liczą kontrolują, spisują, przydzielają ekwipunek drużynowy, w którym na pierwszem miejscu figurują baniate kociołki, cieszące się największym szacunkiem wszystkich drużyn. Strzelcy niektórzy patrzą w nie jak w słońce, bo to przecież najważniejsza ostoja serc i żołądków strzeleckich na obozie. Poprawiamy źle pakowane plecaki, uczymy się wdziewać buty, przyciągamy rzemienie. Tylko nasz główny lekarz, spoglądając z lubością na specyfiki w skrzynkach sanitarnych, nie traci równowagi ducha. Uśmiecha się łagodnie, chce pozyskać zaufanie kandydatów na pacjentów, którzy mu polecają najważniejszą część ciała w czasie marszu, nogi. Ten się biedak napracował w pierwszych dniach i nasłuchał różnych komplementów niezawsze gładkich. Raz był kochanym doktorkiem, to znowu weterynarzem, łapiduchem, rzeźnikiem, a czasem jeszcze gorzej. Spełniał jednak swój zawód sumiennie i sprawnie.



Uroczysty przegląd uczestniczek obozu w Solcu Kujaw.

Po przygotowaniach i śniadaniu sformowane drużyny przywitały się po strzelecku, bo od tego czasu zaczęła się wspólna dola i niedola. Każda z nich sądziła, że będzie najlepszą. Z pieśnią strzelecką na ustach ruszała drużyna za drużyną. Na przedzie każdej z nich łopoce na wietrze proporczyk. Junacka postawa maszerujących budzi zachwyt, słychać zewsząd głosy „strzelcy maszerują". Młodzi chopcy patrzą z żalem za odchodzącymi. Jakże chętnie każdy radby się znaleźć w szeregu maszerujących. Na przedzie pierwsza drużyna. Do gór 3 dni marszu, a ona tam chciałaby być dziś. Wzięła tempo ostre i nie da się powstrzymać. Przecież idziemy na obóz wędrowny, a nie na odpust z kompanją. Inne drużyny podciągają się jak mogą, pocieszają się, że pierwsza drużyna „spuchnie" za kilka dni, no i nie mylili się.

Po kilku kilometrach maszerujemy już w powiecie pszczyńskim. Słońce praży z góry, gorący asfalt szosy z dołu. Jakże rozkosznie



Wspólna fotografja z inspekcji obozu w Zakrzowie.

wypocząć i wykąpać się w wielkim stawie otoczonym wysokim lasem w Paprocanach.

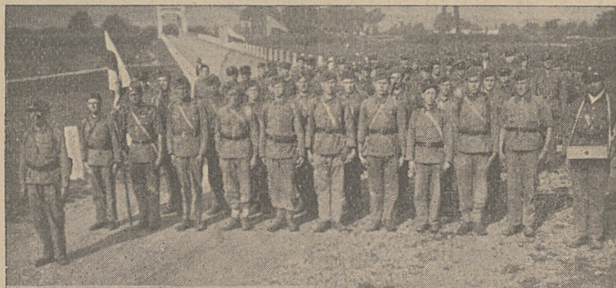
Staw jest własnością księcia Pszczyńskiego, który to nie lubi płacić podatków i zalega z kilkunastu miljonami złotych. Temu nie mogli się strzelcy nadziwić i szczerze „współczuli" biedakowi. Droga dalej prowadziła przez ogromne lasy księcia Pszczyńskiego, w których chowa się kilka żubrów i moc innej zwierzyny. Strzelcy rozkoszowali się pieczenią z sarn i bażantów, niestety tylko w wyobraźni. Wieczorem doszliśmy do Pszczyny, której ludność myślała, że idziemy na manewry. Tuż pod Pszczyną ,w Starej Wsi rozkwaterowaliśmy się na noc. Strzelcy wyszukali kilka stodół na nocleg, a kucharze zabrali się do pracy. Mieli zdawać pierwszy egzamin najważniejszej obozowej sprawności.

Po wsi rozległy się nasze wesołe śpiewy. Ludzie radzi byli naszej wesołości i bardzo życzliwie do nas się odnosili. Po kolacji i modlitwie odśpiewanej przez drużyny, trębacz obozowy zatrąbił capstrzyk. Długo w noc strzelcy debatowali czy zatkała mu się trąbka, czy też zatkała go obfita kolacja.

Bardzo ważną rzeczą była organizacja pracy w drużyny. Drużyna na kilkanaście dni stawała się bliższą rodziną złączoną jednym celem. Oprócz komendanta i szefa drużyny były inne ważne osobistości, które pełniły różne funkcje. Codziennie najwięcej obowiązków miała drużyna służbowa, złożona z 5-ciu strzelców. Najstarszy służbowy nosił opaskę w barwach strzeleckich na ramieniu i robił „władzę". Drużyna służbowa nosiła sprzęt kuchenny, wyłaniała z pośród siebie kucharza i kuchcików, którzy czasem gotowali, a czasem, jak powiadali niesłużbowi, „pitrasili", oraz kwatermistrza, któremu drużyna polecała swoje zmęczone kości na noc. Dobry kwatermistrz zdobywał wygodną stodołę i siano, gorszy tylko boisko i słomę, najlepszy czasem poduszkę, ale to tylko dla dowódcy i pod głowę, a nie pod nogi, jak to robił cygan ze znanej powiastki.

Każda drużyna posiadała swoją książkę marszową, do której wpisywał ważne wydarzenia (a było ich wielu) kronikarz. W książce marszowej mogli się wypisywać do woli również wszyscy strzelcy z drużyny, o ile napadła ich radosna twórczość. Drużyna miała również książkę rachunkową, w której pisało się zwyczajną prozą. Normalnie pisało się: chleb, cebula, sól, pieprz, masło, kasza, mięso, cukier itd. co w podsumowaniu dawało: zupa, gularz i inne (nieraz trudno było ustalić odpowiednią nazwę). Drużyna służbowa robiła również zakupy i spełniała zlecenia dowódcy (czasem nazywała je między sobą zachciankami komendanta, który się na nią uwziął). Każda drużyna miała również swojego łapiducha w mniejszem wydaniu i o mniejszych kompetencjach. Ten spotrzebowywał dużo jodyny i różnych maści, czasem robił masaże, na które zresztą po wstępnych doświadczeniach nie było reflektantów. Pewne prace spełniali wszyscy, współdziałając przy rozpalaniu ognia, noszeniu drzewa, wody, skrobaniu ziemniaków itp.

Z Pszczyny maszerowaliśmy przez Łąkę i Zarzecze, gdzie przekroczyliśmy Wisłę. Tu jest ona już dużą rzeką, a nasza droga prowadzi daleko do jej źródeł. Każdorazowo napotkana większa woda budziła entuzjazm i strzelcy długo nie mogli się od niej oderwać, widać, że z nas pierwszorzędny materjał na marynarzy. Mieliśmy w tym dniu dojść







Obóz wędrowny ślązaków. Zbiórka, obieranie ziemniaków, droga powrotna z umiłowanych w czasie wędrówki gór.

do Hermanic, gdzie właśnie był obóz 300 orląt z naszego terenu. Okazało się, że pierwsza drużyna, która nas wyprzedziła o dwie godziny







Strzelcy przy kamieniu granicznym na szczycie Babiej Góry. Górami i dolinami wędrował po raz pierwszy długi sznur strzelców-obozowiczów.

drogi rozkwaterowała się w Pierśćcu pod Skoczowem. Podobno im się tam bardzo podobało, dlatego nie szli dalej. Drużyna III. myślała inaczej, powiedziała tylko „dziady" zrobiła ogólne pożałowanie i ruszyła dalej, mimo, że od gór szła silna burza. Nie darmo nazywała się drużyną „zuchów". Szła właśnie przeciw burzy, bo to już taka przekorna i twarda jest strzelecka natura.

W Hermanicach spędziliśmy z orlętami niedzielę. Pociechy wiele nie było, bo padał deszcz i o przygotowanym ognisku nie było mowy. Humory troszkę opadły, bo górale twierdzili, że się zabrało na czas dłuższy. W następnym dniu, nie zważając na drobny deszcz wymaszerowaliśmy z fasonem do Wisły (miejscowość). Szczyty gór były zamglone — nie widać ani do Czartorji, ani bliskiej Równicy, deszcz ustawicznie siąpie. Jest trochę zimno, bo drelichy przemakają. Tylko czwarta drużyna rybnicka i 9-ciu strzelców z Chorzowa śmieją się z tego, bo mają wyfasowane gumowe płaszcze. Okupujemy szkołę w Wiśle. Zatroskany Ob. Prezes Cieślar, kierownik szkoły martwi się. Akurat szkołę malują. Znaleźliśmy jednak kąt gdzieśmy się przytulili, rozpalili w piecach, gwiżdżemy na deszcz i mgłę. Darmo czekamy na pierwszą drużynę. Jak się okazało chciała się zrehabilitować za Pierścień i niepostrzeżenie ruszyła na Baranią Górę. Cztery godziny marszu na szczyt doliną Białej Wisełki to nie fraszka, bo wszyscy tylko w drelichach. Na ich nieszczęście zgubili kwatermistrza i prowiantowego, będą mieli wspaniały obiad, pewnie zupę z gwoździa, na drugie danie świeże powietrze górskie, a na deser wodę ze źródeł Wisły.

Popołudniu drużyna czwarta rwie się na Baranią. Ostro maszerujemy. Biała Wisełka jest cudna w czasie pogody, w czasie deszczu ma też swój urok. Dziwią się ludziska, że strzelcy w taki czas idą w góry. Tego jeszcze w tych stronach nie było. Po dwóch godzinach marszu niema już ludzi i domków góralskich, tylko Wisełka, las i strzelcy. Podejście ciężkie, gubimy się we mgle, a im bliżej szczytu, tem mgła gęstsza, wiatr zimny, ostro siecze deszczem. Jesteśmy na szczycie. Leci z wichrem gromkie „Hej strzelcy wraz" i inne pieśni. W schronisku zastajemy drużyną pierwszą. Radości niema końca, grzejemy się, suszymy i popijamy czarną kawę.

Nazajutrz cudny dzień, mgły opadają, powietrze przeczyste, przesycone balsamiczną wonią świerków. W marszu rozwijamy się w tyraljerę, robimy ofenzywę na grzyby. Jest ich moc, a takie jak na Baraniej nie rosną chyba nigdzie w całej Polsce. Schodzimy do doliny Soły, skąd prosta droga na Pilsko, szczytami gór. Drużyny dołączyły się, opowiadaniom i żartom niema końca. Droga na Pilsko prowadzi lasami po dosyć łagodnych wzniesieniach. Widoki przepiękne. Oglądamy szałasy i kierdele owiec, gawędzimy z góralami, którzy mają wstręt do fotografji. Już zdemoralizowali ich wycieczkowicze, którzy koniecznie chcą mieć zdjęcia swoje obok bacy w gromadzie beczących owiec i baranów. Dobrze, że jeszcze nie robi się zdjęć dźwiękowych.

W drodze na Pilsko dochodzimy do granicy Czechosłowackiej i pójdziemy wzdłuż niej aż na szczyt Babiej Góry, która w miarę zbliżania się nabiera u strzelców szacunku. Powiadają strzelcy, że słupy graniczne stoją w niewłaści-



Własnoręcznie sporządzony obiad po długiej wędrówce smakuje doskonale.

wem miejscu, i że należałoby przesunąć je daleko ku południowi. W Krzyżowej pod Pilskiem zostawiamy słabych, którzy nie pójdą na szczyt Babiej Góry, a dołączą się do nas później w Jeleśni. Droga w pewnem miejscu prowadzi nas przez terytorjum Czechosłowackie. Namyślamy się, iść czy okrążyć, strzelcy jednak nie omijają, jak Czesi zobaczą 80 chłopa to będą „wyrywać". Na szczęście nie spotykamy Czechów, a za to 2 strzelców z powiatu będzińskiego, którzy się do nas dołączają, przedewszystkiem ze względu na zbliżającą się porę obiadową.

Zdobywamy kamienisty „Djablak" szczytu Babiej Góry. Stronami idzie burza, biją pioruny, grzmi, ale „Babcia" tym razem łaskawa (zresztą bardzo wyjątkowo — znowu strzelcy mają szczęście). Burza przeszła inną stroną. Gdyby nie obiad, nie schodzilibyśmy ze szczytu. Daleko na południowym wschodzie widać Tatry, na południe lasy, drogi i wioski słowackie, na północ w dolinie Zawoja, w której czeka nas nocleg.

Z Zawoi długo patrzymy na ogromny masyw Babiej Góry, śledzimy w zadumaniu zacierające się rysy szczytu. Z Zawoi przepiękną doliną Bystrza i Koszarawy maszerujemy na Jeleśnię i Żywiec. Zwiedziliśmy miasto i sławny na całą Polskę browar. Dyrekcja w nagrodę za specjalne zainteresowanie się browarem — wytoczyła kilka beczułek piwa. Strzelcy długo opowiadali, że to miał być jeden z najładniejszych dni obozowych.

Z Żywca, wzdłuż rzeki Soły idziemy przez Porąbkę, gdzie buduje się ogromna tama wodna, następnie przez Kęty do Oświęcima. W ostatnim dniu marszu weszliśmy znowu na asfalt śląskich dróg, by powrócić do Katowic.

Obóz trwał 12 dni. Przemierzyliśmy ogromny szmat drogi, w którym wyróżniał się przepiękny Beskid Zachodni. Drużyny zżyły się tak, że strzelcy z żalem się rozstawali. Niektórzy snuli wspólnie plany obozów na rok przyszły. Zdobyliśmy wszyscy wiele doświadczeń, które w przyszłym roku obozowym wykorzystamy. Postanowiliśmy przedewszystkiem zdobywać własne namioty. Wprawdzie z noclegami nie mieliśmy nigdzie trudności, ale byliśmy zawsze zależni od sadyb ludzkich. Dzięki temu poznaliśmy bliżej ludzi i życie, ale mieliśmy mało własnych ognisk wieczornych, za któremi tęskniliśmy. Objęliśmy planem za wielką trasę marszu, w stosunku do czasu, którym dysponowaliśmy, dlatego było w marszu nieco pośpiechu.

Propagandowo miał obóz wędrowny bardzo wielkie znaczenie. Przez niektóre wsie oddziały strzeleckie maszerowały po raz pierwszy. Z napotkanemi oddziałami i strzelcami nawiązywaliśmy kontakt. Staraliśmy się wszędzie zostawić po sobie dobrą pamięć.

W roku przyszłym zamierzamy urządzić wiele obozów i to nietylko na naszym terenie, ale po całej Polsce. Stwierdziliśmy, że organizacja obozów leży w ramach możliwości materjalnych strzelców i oddziałów, a gdy przygotowuje się obóz przez okres zimowy i wiosenny, to w lecie musi się udać. Trzeba tylko umieć chcieć.

St. Bożek.



Łączymy miłe z pożytecznem i masowo uczymy się pływać.



Szczęk łyżek, brzęk menażek i smakowite zapachy oznajmiały godzinę obiadową w Sierakowie.

Z NAD BŁĘKITNYCH JEZIOR AUGUSTOWA

Lipcowe skwarne dni. Życie w miastach płynie leniwym, sennym prądem. Zato ustronne, nieraz zapadłe wiejskie kąty roztętniły się gwarem i wesołością. Niemal każdy piękniejszy zakątek lasu kryje w sobie prowizoryczne koczowisko letników, lub przeróżnego typu obozy. Drzemiące od wieków puszcze augustowskie i rozsiane wśród nich ciche senne jeziora zaroiły się także od przybyszów z różnych stron. A wszystkich przygnała tu tęsknota za słońcem, zielenią i wodą. Na terenie samego Augustowa jest ich mnóstwo. Nad samym brzegiem jeziora Necko powiewa w słońcu chorągiew o barwach Związku Strzeleckiego. To w prowizorycznych zabudowaniach przystani wioślarskiej rozlokowali się młodzi strzelcy, którzy tu szkolą się na przyszłych „wilków" polskiego morza. Nieco dalej, w gmachu Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego, znowu witają nas tytułem „Cześć Obywatelu", a więc znowu brać strzelecka.

Zgromadzili się tu nauczyciele i nauczycielki z Wilna, Grodna i Białegostoku, oraz akademicy i akademiczki z U. S. B. Czy to jest wypoczynek po intensywnej pracy zawodowej i społecznej w ciężkich dziś warunkach materjalnych?

O nie — praca także.

To kurs przyszłych referentów i referentek wychowania obywatelskiego w oddziałach Zw. Strzeleckiego.

Organizacja pęcznieje i rozrasta się. Tworzą się nowe oddziały, zachodzi konieczność rozbudowy organizacji wgłąb. Napływającym do Związku rzeszom młodzieży trzeba zapewnić należytą opiekę wychowawczą. Biedzi się nad tem Zarząd Powiatu Grodzkiego Z. S. m. Wilna, kłopocze się kierownik referatu Wychowania Obywatelskiego ob. Leon Ostrowski, który wreszcie rzuca szczęśliwą inicjatywę zorganizowania kursu Referentów Wychowania Obywatelskiego. Ale skąd wziąć środki?

Pieniędzy niema, lokalu niema, brak prelegentów, wypracowanych wzorów programowych niema, bo wiadomo wszystkim, że „strzelec biedny". Lecz ob. Ostrowski powiada za piosnką — „To nie wstyd". Kołacze, zabiega, szuka i znajduje ludzi, których „zaraża" swym zapałem do sprawy strzeleckiej, wspólnie z nimi wydostaje skądś pieniądze, dosłownie „szturmem bierze" lokal Seminarjum, wypłaszając stamtąd jakichś wygodnych i statecznych „letników", którzy za „psi pieniądz" lub tylko za „chochlę" zupy strzeleckiej przyjeżdżają z Warszawy, Wilna, by w charakterze przzodowników i instruktorów wziąć udział w pracy na Kursie.

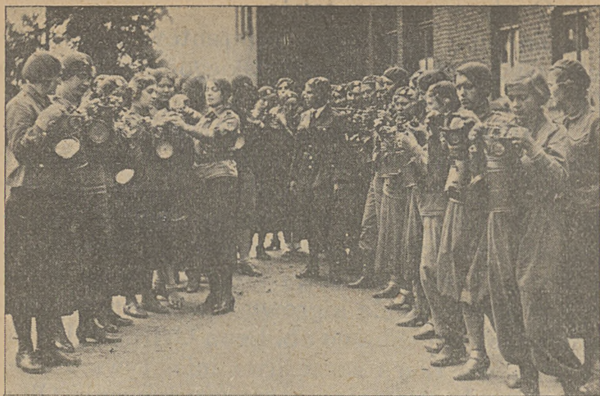
I praca wre. Nad całością czuwa kierownik Kursu ob. Ostrowski. Techniczną stroną kieruje ob. komendant Jan Anielski. On także prowadzi wychowanie fizyczne i strzelectwo, a jak umiejętnie i gorliwie, to świadectwem tego jest fakt, iż w trzecim tygodniu kursu prawie cały zespół zdobył O. S. i kończy ostatnie „konkurencje" do P. O. S-su.

Życie na Kursie zaczynało się już o godzinie 6-ej.

Po ćwiczeniach fizycznych i po rannym posiłku odbywały się wykłady teoretyczne z za-



Odparzonemi nogami marszowców z wędrownego obozu śląskiego opiekowali się troskliwie sanitarjusze.



„Zagazowana" grupa strzelczyń z obozu wstępnego dla komendantek w Solcu Kujawskim.

kresu ideológji Z. S., form i metod pracy świetlicowej, oraz ogólnych zagadnień oświatowo-wychowawczych. Po przerwie obiadowej następowały dwie godziny ćwiczeń W. F. i P. W., wreszcie dwugodzinne zajęcia praktyczne, gdzie przepracowuje się metodą laboratoryjną formy pracy świetlicowej, omawiane na wykładach teoretycznych. Nieliczne wolne godziny są pozostawione na lekturę i przygotowanie się do zajęć. Dzień cały wypełniony jest rzetelną pracą.

Tempo pracy zaczyna się bujnie w żywych dyskusjach nad zagadnieniami, poruszanemi przez prelegentów. Ogląda się niemal naocznie, jak pod wpływem śmiałych i nowych myśli, rzuconych przez ob. dr. Korpałę, budzą się nowe sądy o sprawie strzeleckiej, jak się pogłębiają, krystalizują i krzepną idee wychowania społeczno - państwowego. Prace doświadczalne, kierowane fachowo i z ogromnym nakładem wysiłku przez ob. Władysława Drążkowskiego, przynoszą w każdym dniu nowe bogactwo materjału doświadczalnego. Wspólnym wysiłkiem i zbiorową pomysłowością tworzone są ciekawe próby form i metod pracy oświatowej, gromadzi się stopniowo obfity materjał do przyszłych zajęć wychowawczych w oddziałach Z. S.

Czy niema zmęczenia? — Nie. Przynajmniej nikt go na Kursie nie odczuwa. Dobrała się gromada ludzi, która wyrównywa wszystko zapałem, pogodą ducha. Podtrzymuje wszystkich wysokie napięcie ideowości i atmosfera szczerej koleżeńskiej „sitwy". W tej zwartej, zżytej, mimo krótkiego czasu „bandzie" niema maruderów i malkontentów. Cechuje wszystkich wysokie uspołecznienie i poczucie solidarności. Wybitnie zaznacza się czynna postawa wobec życia i spraw bieżących. Wieść o klęsce powodzi w Małopolsce odrazu wywołała w całym zespole zapał do niesienia pomocy nieszczęśliwym. Samorzutnie przystąpiono do opracowania pod kierunkiem ob. Drążkowskiego widowiska regjonalnego p. t. „Kupała", które zostało odegrane na rzecz powodzian.

Nie można w tej chwili ustalić bilansu pracy Kursu, wierzyć trzeba, że rezultatem jego będzie wydatne ożywienie się działalności Z. S. na terenie Ziem północno - wschodnich Rzeczypospolitej. Jest pewnem, iż gromada ta nie łatwo zrazi się przeciwnościami, składa się bowiem z ludzi mocno uodpornionych na trudy i zahartowanych w walce z przeciwnościami. Rozproszą się, wsiąkną w społeczeństwo i staną się fermentem, który zwolna, lecz systematycznie i od podstaw będzie przetwarzać duszę Narodu w myśl haseł Wodza.

Z WIZYTĄ W SOLCU KUJAWSKIM

— Wiemy z doświadczenia najpopularniejszego strzelca, Franka Rzepki, że motocykl nie jest najidealniejszym środkiem lokomocji.



Radosny ogonek po obiad w Solcu Kujawskim.

Zaproszony przez miłe strzelczynie, zebrane w obozie wstępnym dla komendantek w Solcu Kujawskim, wsiadłem i ja na to warczące bydlę zwane motocyklem i jazda w drogę. W drogę gładką i prostą, wysypaną miałkim piaskiem, co jest znakiem widomym, że powiat spodziewa się wizytacji wojewody.

Co dobre jest dla auta wojewody, nie jest zbyt korzystne dla mizernego motocykla. Bliższa znajomość z przydrożnem drzewem nie wyszła na korzyść ani mnie, ani mojej maszynie. Coprawda dla samych opatrunków zakładanych na moją potłuczoną figurę przez sympatyczne sanitarjuszki strzelczynie warto tłuc się choćby codziennie, lecz mój rumak stalowy i wielce narowisty do dnia dzisiejszego czeka na weterynarza.

Kiedy obozowe uzdrowicielki wypuściły mnie ze swoich łapek, wpadłem w energiczne ręce samej komendantki obozu, ob. Staszyńskiej, no i jednej strzelczyni w oko, co już należy do wspomnień czysto osobistych.

— Otóż — uważacie obywatelu — prawi komendantka — jest nas tutaj 120 ludzi.

— Nie licząc niewiast i dzieci?

— E, bez żartów. Sto i dwadzieścia strzelczyń z okręgów poznańskiego i pomorskiego.

— Co one tu robią?

— Pytanie. — Rano o 5-tej pobudka, potem...

— Potem trzygodzinne mizdrzenie się przed lustrem?

— Głupie dowcipy na później, dobrze obywatelu? A więc o 5-tej pobudka a w 10 minut później poranna gimnastyka, później śniadanie, — zresztą zobaczcie sami.

Nie miałem zaszczytu ujrzeć naszych strzelczyń przy śniadaniu, natomiast widok jaki ujrzałem „rozdął serce moje narodową dumą", a odwaga spłynęła po moim korpusie do poziomu, na którym strzelec konny nosi ostrogi. — Kilka strzelczyń uzbrojonych w karabiny mauzerowskie wyruszało na jakąś wyprawę.

O rety, chyba mnie która ustrzeli?

Bez obawy, te strzelczynie będą zdobywały w miejscowej strzelnicy Odznakę Strzelecką.

Mimo zapewnienie ob. komendantki, jedna ze strzelczyń strzeliła do mnie... okiem.

— P. O. S. już wszystkie w obozie zdobyły — chwali się komendantka.

— Ślicznie.

— A teraz zobaczycie zaprawę gazowniczą.

— To niby kurs gotowania na gazie?

— Nie, przysposobienie do obrony przeciwgazowej.

Strzelczynie w maskach gazowych nie wyglądają ponętnie, mimo to zrobiłem fotografję grupy zagazowanej i tej awanturniczej grupy z karabinami i jeszcze coś.

Wygląd strzelczyń w obozie lepiej opiszą zamieszczone zdjęcia, niż moje pióro.

Stawier.

PORAZ PIERWSZY NA OBOZIE

„Obywatelko! Możebyście pojechały an obóz wstępny dla komendantek Z. S. w Wólce Profeckiej?" Temi słowy przywitał mnie ob. komendant, gdy pewnego dnia przyszłam do Komendy Podokręgu.

Hm... Pojechać na obóz może i dobrze byłoby, ale gdzież jest ta Wólka Profecka? Nigdy nie słyszałam o tej miejscowości. Zaczęłam się dopytywać i dowiedziałam się, że „Stołeczna" ta miejscowość leży niedaleko Puław, wśród cudnych lasów świerkowych, których balsamiczny zapach wpływa kojąco na zszarpane życiem nerwy. Powiedziano mi, że obóz mieścić się będzie w namiotach. Tryb życia wojskowy. To mię trochę przeraziło.

Mieszkać wśród lasów to rzecz bardzo piękna i przyjemna, ale w jakiejś wygodnej leśniczówce, w pokoiku czysto wybielonym, pachnącym macierzanką.

Namioty? br... to nie dla mnie; pojechałabym — ale te namioty zupełnie mnie dobiły. Nie, nie pojadę, ja absolutnie nie mogę spać w namiocie, jeść z menażki, czyścić buciki, ścielić „kostki".

Upłynęło parę dni. Myśl rzucona przez Obywatela Komendanta kiełkowała nieznacznie. Przyszła refleksja: czyż to nie wstyd, że ja, strzelczyni, obawiam się czegoś. Wszak kiedyś, gdy Ojczyzna będzie w niebezpieczeństwie — mamy stanąć wszystkie na pierwszy zew, a teraz ja zastanawiam się nad tem, czy będę mogła spać w namiocie? Pojadę.

Powzięta decyzja uspokoiła mnie. — Niecierpliwie czekałam dnia wyjazdu. Nareszcie. Pociąg stanął przed malutkim budynkiem — to przystanek Wólka Profecka.

Zaczęło się życie obozowe, życie w namiotach, to — którego się tak bardzo obawiałam. Nie macie pojęcia, kochane obywatelki, ile uroku na takie życie. Dziwiłam się sobie, jak mogłam nawet zastanawiać się, czy jechać, czy zostać w domu.

W namiocie naszym stała jedna drużyna — wszystkie „zawzięte" strzelczynie, pełne humoru i zapału do pracy. Ze śpiewem i śmiechem przyjmowałyśmy dobre chwile życia obozowego. Zdarzało się nieraz, że wśród nocy głębokiej budził nas z uśpienia głos którejś z obywatelek, wołający z rozpaczą, że namiot tu i ówdzie przeciekał. Przenosiłyśmy ją wtedy z triumfem, jako bohaterkę chwili na inne łóżko i noc przechodziła już spokojnie.

Bywały jeszcze większe „nieszczęścia". Kucharz









Wólka Profecka na fotograficznej kliszy: 1) Na strzelnicy, 2) Zbiórka alarmowa, 3) Defilada w dniu 6 sierpnia w L... blinie, 4) Trzecia druży... przy obiedzie.

zupy nie dosolił, lub za mało ryż osłodził. Wszystkie wtedy „błogosławiłyśmy" go, ale mimo to porcje znikały szybko — na brak apetytu bowiem nie mogłyśmy się uskarżać. Nie myślcie jednak, że dni spędzałyśmy tylko na zabawach. Były godziny poważnej pracy, przez którą kształcił się nasz umysł, serca przepełniała miłość Ojczyzny, rósł zapał do działania. Dzieje życia Marszałka, piosenki legjonowe i strzeleckie śpiewane podczas pogadanek wychowania obywatelskiego, wskrzeszały przed oczyma naszemi wielki Czyn i Jego Twórców.

Wieczorem zbiórka przy ognisku. Znacie wszystkie ogniska, wszak urządzacie je nieraz, więc dziwić się nam nie będziecie, gdy powiem, że chwile spędzone przy ognisku zaliczamy do najmilszych. Płomień wysoko strzelał w górę. Snopy iskier rozpryskiwały się na granatowem niebie, las szumiał poważnie pieśń nocy, a my wpatrzone w złoty deszcz słuchałyśmy poważnych deklamacyj, lub salwami śmiechu przyjmowałyśmy jakiś udany dowcip, lub wesołą inscenizację. Złączone wspólnem ogniskiem czułyśmy naszą siłę, czułyśmy, że dużo potrafimy zrobić.

Nic Wam jeszcze nie pisałam o naszych „Władzach". Oj — bałyśmy się tych min surowych, oczów patrzących bystro i głęboko, że zdawało się, iż przenikają do głębi. Ale strach szybko minął. Poznałyśmy, że sroga mina pokrywa złote serce, pełne poświęcenia i uczucia dla nas. Z podziwem patrzyłyśmy, jak pracowały nasze komendantki, instruktorki i referentki: w dzień, każdą chwilę nam poświęcały, starając się dopomóc, poradzić, wesprzeć, w nocy długo czuwały nad nami śpiącemi, by nikt wypoczynku nam nie zmącił.

Nadszedł wreszcie ostatni dzień pobytu na obozie. Już po egzaminach, po pracy.

Znowu zebrałyśmy się u ogniska. Smętek dziwny owionął dusze nasze. Nadeszła przykra chwila w życiu— rozstanie. O ileż milej było zjeżdżać się, jak smutno jest żegnać nasze komendantki, nasze zajęcia, prace, namioty, nasz las, z którym zżyłyśmy się. Ale precz smutek — jeszcze zobaczymy się w życiu. Może znowu razem będziemy na obozie, ale już w większej gromadzie. Nie wątpię bowiem, że teraz drogie Obywatelki dodacie do haseł Waszych jeszcze jedno: „Wszystkie strzelczynie, prawdziwe strzelczynie, muszą być na obozie". Realizujcie to hasło, a doznacie wielu przyjemności, wzmocnicie Wasze ciało, zahartujecie ducha, staniecie się lepszemi, a przez to przyczynicie się do lepszego rozwoju drogiej nam wszystkim Organizacji.

Mgr. I. Jaworczakowa.

WSPOMNIENIA Z KURSU W CIĘŻOWIE

Wezwana przed oblicze ob. kierownika kursu staję na baczność i czekam z zatajonym oddechem.

— „Czyżby raport karny" — przelatuje zdyszana myśl.

— Nie! Uśmiecha się (dobry znak) i proponuje mi opisanie wrażeń z kursu.

O honor! Opisać wrażenia! Niepodobna! Przeżyć mogę po raz setny w myślach swoich, opisać nie zdołałby nawet sam Imci J. Ch. Pasek.

— Dlaczego ja? — Już wiem!

„Opisuję Cię, bo tęsknię po Tobie"!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Szara gromadka strzelczyń i strzelców wysypała się z wagonów.... Wieść rozeszła się po Ciężowie, że referenci Wychowania Obywatelskiego przyjechali na kurs....

Maszerujemy szerokim gościńcem, spozierając niepewnie na boki, gdzie tajemniczo szumi gęsty bór, porosły rzadką leszczyną i brzozą.

Po prawej stronie drogi, wyłaniają się dwa maszty i wieżyczka — to siedziba kursu. Zbliżamy się do podjazdu. Na stopniach stoi ob. kierownik, opięty w mundur oficera Z. S. i wita nas z prawdziwie strzelecką serdecznością.

Pada komenda: „Obywatelki na prawo, Obywatele na lewo!" —

Dwie duże, jasne sale, przeznaczone na sypialnie dla kursistów uśmiechają się rzędem czysto zasłanych łóżek. Donośny głos dzwonka skupia towarzystwo w sali przemile urządzonej i tchnącej atmosferą świetlicową. Ob. kierownik udziela pierwszych informacyj i wymownie wskazuje regulamin. — Owszem! Jest!

— Ostatecznie!

— Nie zaszkodzi!

Okazało się, że bardzo szkodzi, ale temu, ktoby nie zechciał stosować się do przepisów i paragrafów.

Może to tam na innych kursach był regulamin poto, aby go obchodzić bokiem i czytać z nudów. Nie u nas, Obywatelki! nie u nas. Do czytania jest duży zapas książek w bibljotece instrukcyjnej kursu, a regulaminu to już najbezpieczniej wyuczyć się na pamięć.

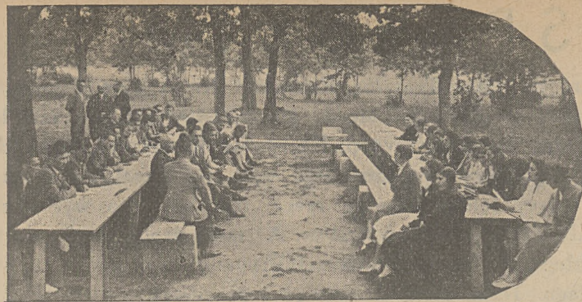
Raport karny przykra historja!

Więc każdy z przejęciem i dokładnie przestudjował paragrafy, najdłużej czytali opiekunowie sal....

Już pierwszego wieczoru wytworzyła się serdeczna i przyjazna atmosfera wśród kursistów. A różni tam byli. I tacy, którzy wałęsają się z kursu na kurs, niebezpieczni recydywiści, co to wszystko wiedzą i dużo gadają. Byli tacy, którzy raz w roku dla zasady... Byli tacy, czy takie, którzy po raz pierwszy.



Uczestnicy kursu w Ciężowie przygotowują się do ogniska strzeleckiego.



Śpiewanie pieśni strzeleckich umilało uczestnikom kursu w Ciężowie przerwy w zajęciach.

Zaczęło się życie unormowane i tak dowcipnie obmyślone przez ob. kierownika, że ani jedna godzina nie poszła na marne.

Rano, godzina szósta, dzwonek. Należałoby wstać, a zresztą, kto nie ma ochoty, temu pomogą. Obywatelki referentki posiadają silne organy głosowe i wrodzoną ruchliwość. W kostjumach gimnastycznych zbiórka. Pada komenda: „Do — modlitwy!".

I oto rozbrzmiewa wspaniała modlitwa strzelecka. Płynie po rannej rosie, budzi wrzosowiska i wtapia się w ciszę lasu. Po modlitwie gimnastyka ubieranie się, śniadanie i znowu zbiórka.

Następuje drugi, dziwnie podniosły moment dnia: raport i podniesienie flag: państwowej i strzeleckiej. Sześćdziesiąt głosów zgodnym chórem intonuje „Pieśń strzelecką" a flagi, furkając w powietrzu, wznoszą się powoli w górę....

Uzbrojeni w notatki i ołówki zasiadamy, czekamy...

Wykład. Słucha się pilnie, notuje skrzętnie, otwiera się oczy a czasem usta. Rzeczy nowe i interesujące.

Na słuchaczy patrzyły mądre, spokojne oczy ob. prezesa podokręgu, uśmiechały się błękitne oczy śpiewającego profesora, stalowe błyski ciskały oczy ob. kierownika. Gdy ten wykładał, zapominałeś o zeszycie leżącym przed tobą, nie słyszałeś dzwonka na przerwę.

Padały donośne słowa. Suchy temat z zakresu pracy organizacyjno - administracyjnej nabierał barw, blasków. Zapalał się wykładowca, porywał słuchaczy.... Rosła w sercach duma i wola czynu....

A potem godzina śpiewu. Przemiła godzina wśród drzew... Wybiegają na drogę skoczne tony piosenki: „Gdzie mój Jasieńko pszeniczkę sieje", toczą się po trawie jak rozsypane paciorki: „Cyraneczka nie ptak", szumi w korczach drzew: „Maszerują strzelcy"...

A śpiewający profesor o gołębiem sercu raduje się, że tyle nowych piosenek nauczył brać referencką i pośpiewuje sobie ochoczo:

— „Oj jej! Oj jej!"....

Pracowicie mijał dzień. Prawdziwie po strzelecku. Dużo się słuchało, pisało a najwięcej śpiewało. Bo to i przy gimnastyce i przy spożywaniu darów Bożych i przed każdym wykładem i w chwilach wolnych od zajęć, a nawet na sali sypialnej...

O godzinie 9-tej wieczór: Modlitwa i spać!...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Padło hasło: „Przygotować program na Ognisko!"

„Niepokój twórczy" ogarnął Komitet Wykonawczy"...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ob. wykładowca mówi o Przysposobieniu Rolnem — ciekawe i dla mnie nieznane jak astronomja. Nagle podskakuję, ołówek wypada mi z ręki. Ktoś zawzięcie kopie mię pod stołem i szepce z lewej strony:

„Obywatelko! powiedzcie mi rym do „rzecz".

Miałam ochotę krzyknąć: „precz", lecz dla dobra ogólnej sprawy wionęłam zawstydzonym szeptem, że jeszcze nigdy... żadnego rymu... i niech mię Bóg broni, aby kiedykolwiek. Biedactwo dało za wygraną i z głębokiem westchnieniem nieukojonej troski poczęło pisać, kreślić i znowu pisać...

Po drugiej strony sali Obywatele referenci również tworzą w pocie czoła. Jeden przytupuje nogą w takt krakowiaka i pisze, łamiąc co chwilę ołówek. Zapewne potęga natchnienia ponosi młodzieńca. Inny gryzie ołówek i szuka artystycznej weny w oczach Pułaskiego...

A dnia szóstego, przy udziale licznych gości, o wieczornej godzinie zapłonęło wspaniałe ognisko. Skry leciały wysoko pod niebo, a gwiazdy dobrotliwie patrzyły jak to brać strzelecka zabawia się uciesznie a przystojnie. Zabłysły talenty nieporównane...

Dziecko kursu — „Cyraneczka" odkryła światu swój talent poetycki, Tońko i Szczepko wleźli w repertuar Ogniska jak Piłat i Credo, najlepiej czuły się leguny z aniołkami w niebie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Był kurs i była gromadka uczestników, która zżyła się w tak krótkim czasie wprost przedziwnie. Z jednakowem uczuciem opuszczali wszyscy Ciężów. Z dumą, że danem im jest pracować w Organizacji o wspaniałych i szczytnych hasłach, z radością, że zdobyli nowe kryterja pracy i ze smutkiem, że tak prędko minęły te dziwnie pogodne i tak cudownie miłe dni..

Siedem dni starczy na siedem lat chudych i na siedem tłustych. A tymczasem po lesie Ciężowskim błąkają się jeszcze pewnie echa strzeleckiej piosenki, „Ja za kwaterę dam Ci kwit, — Podokręg zaś zapłaci".

Mgr. J. Kałfasówna.

W OBOZIE SPALSKIM

Spośród licznych obozów Związku Strzeleckiego, rozsypanych po całej Rzeczypospolitej, do najbardziej malowniczych należy Oficerski Obóz dla komendantów powiatowych w Spale.

Na zielonym kobiercu leśnym, wśród zadumanych starych sosen zgrupowało się około 200 oficerów Związku Strzeleckiego na specjalnym kursie komendantów, zdolnych w każdej chwili, gdy tego zajdzie potrzeba, życie i siły swoje poświęcić Ojczyźnie. — Ciemny bór spalski zaroił się od strzelców, ożywił się gwarą i pieśnią młodzieńczą, którą w cichym poszumie, hen po lesie roznosiły wdal konary drzew.

Obóz ten tem bardziej zwraca na siebie uwagę, gdyż odbywają w nim kurs oficerski również Rumuni. Przybyli tutaj, aby poznać organizację i ideologję Związku Strzeleckiego, aby później w swojem państwie założyć organizację o podobnym charakterze. Nie trzeba chyba wspominać z jaką ogromną serdecznością brać strzelecka przyjęła Rumunów, jaką ich otoczyła opieką i jak szybko wytworzyła warunki, w których, jak sami mówili Rumuni, czyli się jak u siebie w domu.

Ponieważ najlepszem odzwierciadleniem nastroju i życia obozowego jest kronika, w której notuje się ciekawsze wydarzenia, uwagi i myśli uczestników, sięgnę wobec tego do kroniki Obozu Oficerskiego w Spale.

Oto co czytamy o Rumunach, „Wnet" rozeszła się wieść, że do obozu przybywają Rumuni, aby wraz z nami na spalskim odcinku zrealizować braterstwo broni. W obozie zawrzało. Kucharz biegał jak nieprzytomny, gotując odświętny gulasz. Wiadomo przecież, że Rumuni znają się na subtelnym smaku tej niebiańskiej potrawy i umieją wcinać za trzech, bowiem jako południowców unosi ich gastronomiczny temperament. I dziwna rzecz. Gulasz rzeczywiście był wspaniały. Zdaje się, że potwierdzili to sami Rumuni . Odkąd przywieźli tu swoje pieniądze leje, „leje" od rana do nocy. Ale mamy nadzieję, że się wypogodzi, tem bardziej, że brzydka pogoda nie licuje z pogodnemi obliczami naszych sąsiadów. Rumuni przybyli, śpiewając, ni mniej ni więcej, tylko „Pierwszą Brygadę", która w ich ustach nabiera jakiejś orjentalnej melodji. My ze swej strony wrzeszczymy: Traiasca Rumunia! Niech żyje Rumunja! Jakoś w pierwszej chwili nie możemy się dogadać, bo trudno się dopatrzyć podobieństwa w naszych językach. Ale platforma porozumienia wnet się odnajduje. Mamy wszyscy jedną wspólną rzecz: młodość i to wystarcza. Młodość stwarza braterstwo. A swoją drogą wspaniałe to chłopy. Podobno „Pierwszej Brygady" wykuły się w pociągu. Teraz stoją w szeregu i przedstawiają się: Papowici, Iowanescu, Titulescu, Radescu.., Rychło pomieszaliśmy się dokumentnie z gośćmi i teraz jesteśmy tylko strzelcami".



Zbiórka pożegnalna na obozie w Hermanicach.

Dalej w kronice znajdujemy ustęp o wizycie Pana Prezydenta Rzplitej w obozie.

„O godz. 9.15 rano do obozu naszego przybył Pan Prezydent Rzplitej w towarzystwie domu cywilnego i wojskowego. Powitał Go komendant obozu, poczem Pan Prezydent przywitał się z kadrą, a następnie przybył na nasz wykład z wychowania obywatelskiego. Wszystko powstało. „Dziendobry panom" — wita nas Dostojny Gość, Odpowiedziano zgodnym chórem, poczem Pan Prezydent obejrzał namioty, budynek gospodarczy, kuchnię, a następnie odwiedził grupę rumuńską, również zajętą wykładami. Na wieść, że Pan Prezydent opuszcza już obóz wszyscy jak jeden pobiegli naprzełaj na drogę, aby utworzyć szpaler. Za chwilę Pan Prezydent, siedząc z dubeltówką w ręku w samochodzie, skinieniem kapelusza żegnał nas. Długo jeszcze po oddaleniu samochodu brzmiało nasze serdeczne „niech żyje!".

Później znajdujemy opis ogniska, który przytoczę w skrócie.

„Ostatni nasz wspólny wieczór minął w niezmiernie miłej atmosferze. Wieczór ten pełen najmilszych wspomnień, zdaje się na długo pozostanie w naszej pamięci. Ostatnie ognisko obfitowało w szereg bardzo wesołych numerów, przeplatanych wspólnemi pieśniami, Punktem kulminacyjnym była gawęda komendanta ob. Garwackiego, tłumaczona natychmiast dla Rumunów. W głębokiej ciszy ob. Komendant mówił o legjonach, o wysiłkach pierwszego żołnierza polskiego, o tradycji i symbolach naszych, a następnie porównywał nasze tradycje z tradycjami narodu rumuńskiego, który doceniając nasz hart ducha i organizację — wysyła swoich przedstawicieli, aby zadzierzgnąć z nami silniejsze węzły. Gawęda miała głęboki sens moralny i duże wrażenie wywarła na Rumunach. Jeszcze kilka pieśni, poczem, jak zwykle, w podniosłym nastroju opuszczono flagi i odśpiewano modlitwy, W chwilę później rozeszliśmy się po namiotach. Cisza zaległa dookoła. Jeno bór spalski nucił swą pieśń odwieczną".

A oto ostatnia kartka kroniki Oficerskiego Obozu w Spale.

„Dziś obóz się kończy. Za chwilę ruszymy utartym szlakiem ku domowi, Czy wyjeżdżać będziemy z obozu bez żalu? Nie, napewno nie! Piękna okolica, życie obozowe, koledzy, kadra, komendant, wszystko to wywarło przecież swoje piętno na duszy, wszystko to znalazło swoje miejsce w sercu i dlatego smutna jest chwila

rozstania. Nadchodzi czas, że znów będziemy rozerwani. Spotkamy się może jeszcze kiedy, lecz moment rozstania jest naprawdę przykry.

Żegnaj malownicza okolico, żegnajcie wielkie lasy sosnowe, któreście nas przygarnęły, żegnaj Pilico, żegnaj kochany Komendancie i wy, drodzy przełożeni, żegnajcie mili koledzy i ty, namiocie szósty „Jeleni" kochany, jedyny. Cześć!"

Na tem kończy się kronika Obozu Oficerskiego w Spale. Zbędnem chyba byłoby wyjaśnienie, jaką ogromną rolę spełniają obozy Związku Strzeleckiego. Tych kilka bowiem kart, wydartych z kroniki obozowej, jest najlepszym i jednocześnie najsilniejszym dokumentem wielkiej roli tych obozów. A trzeba dodać, że na terenie Polski rozrzuconych jest kilkaset takich ośrodków męskich i żeńskich, w których hartuje się siła i duch strzelecki.

B. Stef.

NIEOCZEKIWANY PODAREK

Po długich debatach jednogłośnie uradzono, iż najlepszą formą okazania sympatji całego oddziału dla ob. Mietka Janczura będzie gromadne odprowadzenie go na stację i wręczenie przed samem odejściem pociągu paczki z praktycznemi drobiazgami. Dopiero to po przybyciu do obozu będzie miał uciechę, gdy się do skarbów, przez kolegów ofiarowanych, dobierze! Papieru listowego, znaczków pocztowych, papierosów, no i czekolady, żeby nie wiem ile zabrać, nigdy na obozie nie jest przecież zadużo!

Kiedy w tydzień potem ob. Wroniak, co na poczcie za listonosza pracował, doniósł, iż przyszedł od Mietka pierwszy list z obozu, zaadresowany do prezesa, nikt nie mógł doczekać się najbliższej zbiórki. Zwłaszcza niecierpliwiły się strzelczynie, one to bowiem były głównemi inicjatorkami podarunku.

List rozczarował wszystkich. Mietek zachwycał się życiem obozowem, opisywał czar ognisk, pierwszą swą wartę, wykładowców, ale o paczce ani wspomniał.

— Dobrze wam tak — dogadywał zjadliwie kapelmistrz orkiestry, jeden z całego oddziału nie lubiący Mietka — zachciało się wam prezentów, a Janczur strasznie się na tem poznał. Wysłali go na obóz, to myśli, że jest strasznie ważny. Tak samo i z tą paczką. Uważał, że mu się słusznie należała, jak i obóz. Dobrze, że raczył wziąć.

— Nie pletlibyście, obywatelu — wtrącił się gospodarz świetlicy — dla was wtedy byłoby wszystko dobrze, gdybyście to wy pojechali. Mietek na obóz zasłużył. A o paczce wspomni napewno w następnym liście.

Listów przyszło jeszcze dwa i znów jak w pierwszym donosił Jauczur o wszystkiem, prócz tego, co zaprzątało umysły strzelców. Minęło szybko cztery tygodnie i skończył się obóz. Mietek wrócił do domu.

— Aleście mnie ubrali — powitał pierwszego wieczora zebranych w świetlicy — myślałem, że się spalę ze wstydu...

— Co się stało?

— Zaraz pierwszego wieczora, gdyśmy się ulokowali w namiotach, zabrałem się do paczki. Aż mnie zatkało z radości, gdy zobaczyłem takie bogactwo. Dalejże częstować najbliższych towarzyszy sypialni papierosami. Nawinął się jeden z instruktorów, więc ja z pudełkiem i do niego. Wziął papierosa, obejrzał i powiada:

— Ładne rzeczy, obywatelu, to wy na obóz szwarcówki przywozicie? — Zdębiałem. Patrzę, niema na zwijkach oznak Monopolu. Nie mogłem powiedzieć, że to prezent od was, bo byłoby jeszcze gorzej. Bójcie się Boga, skądżeście wzięli takie papierosy?

— Franka, gdzieś ty je kupiła — zapytało naraz kilka głosów.

— Na rogu ulicy, przy której mieszkam, kręci się jakiś człowiek z papierosami. Kilka razy przedtem proponował mi tańsze papierosy, więc jak mieliśmy kupić, to sobie przypomniałam i od niego wzięłam.

Ale, obywatelko, poraz pierwszy i ostatni. Teraz już będziecie wiedzieć, że Monopol swój towar opatruje znakami i banderolami. Bez nich papierosy pochodzą z drogi nielegalnej, a na tą drogę, żaden dobry strzelec zejść się nie skusi.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor odpowiedzialny: *H. Piórecka.* Redaktor: *T. Żenczykowski.* Wydawca: *Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.*

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy. Ogłoszenia płatne są zgóry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30.

DALSZE WIADOMOŚCI CHALLENGE'OWE

Turniej lotniczy w chwili, gdy wiadomości te dotrą do naszych Czytelników, przejdzie już w swe końcowe stadjum. Ogólnie po wliczeniu punktacji za walory techniczne, za szybkość minimalną i biorąc pod uwagę wszelkie dotąd uwzględnione wyczyny, kolejność punktacji w turnieju przedstawia się następująco:

1. Bajan — (RWD9) — 915 punktów.
2. Karpiński — (RWD9) — 892 pkt.
3. Płonczyński — (RWD9) — 892 pkt.
4. Hubrich — (Fieseler) — 884 pkt.
5. Seidemann — (Fieseler) — 884 pkt.
6. Hirth — (Fieseler) — 882 pkt.
7. Stein — (Klemm) — 879 pkt.
8. Florjanowicz — (RWD9) — 862 pkt.
9. Ambruz — (Aero 200) — 861 pkt.
10. Anderle — (RWD9) — 859 pkt.

Jak widzimy więc z powyższego pierwsze trzy miejsca zajęły polskie R.W.D., a nawet Czech Anlerle na polskiej maszynie nie pozostał daleko w tyle. Egzamin techniczny w/g punktacji zdały RWD. świetnie. Bardzo ładnie i równo idą „PZL26". Są to maszyny bardzo dobre i pewne, straciły jednak wiele na ocenie technicznej. Powodem tego było umieszczenie w konstrukcji tylko trzech miejsc, podczas gdy regulamin nagradza i za czwarte. Maszyny te, dzięki znakomitemu oprofilowaniu, liczą na uzyskanie punktów przy finiszu, biorąc pod uwagę szybkość jaką mogą rozwinąć. Na razie nic niewiadomo, może jednakowoż uda się im w ten sposób nadrobić wielką utratę punktacji. Idą one dotąd bardzo równo i ławą. Kapitan Giedgowd miał w chwili obliczenia tylko 768 punktów, zaś z grupy PZL. przodował Włodarkiewicz ze swemi 832 punktami, a za nimi Grzeszczyk przy 829 pktach.

W ten sposób stanęliśmy do lotu okrężnego, który rozpoczęto w dniu 7 września, wylotem w kierunku na Królewiec. Stworzono siedem grup, z czego 5 po sześć samolotów, a ostatnia w składzie dwu. Wszystkie 32 maszyny odleciały. Trasa lotu biegnie do Prus Wschodnich, skąd do Niemiec, poczem do Francji, dalej przez Hiszpanję, z trudnym przelotem poprzez zachmurzone Pireneje, poprzez północną Afrykę od Casablanki do Tunisu. Następuje stąd krótki skok przez morze do Włoch do Palermo, kierując się przez całe Włochy do Jugosławji, Austrji, Czechosłowacji, wpadając do kraju poprzez Katowice i po obleceniu całej Polski powrót przez Wilno do Warszawy.

Jednak jak pisałem poprzednio nigdy niema się pewności zwycięztwa tak jakby to każdy chciał widzieć w 100%. Toteż dwaj zawodnicy po Bajanie, Karpiński i Płonczyński pousiadali po drodze z powodu defektów



Trasa lotu, jaki muszą dokonać lotnicy, biorący udział w Challenge'u.

silników i dopiero po naprawie polecieli dalej. Wycofał się już też Niemiec Kreugier na Klemmie, który roztrzaskał swą maszynę. Obecnie leci wciąż jeszcze kapitan Bajan jako pierwszy. Przeleciał on już Hiszpanję i znalazł się jak i wielu innych w Afryce w Casablanca. Bardzo niepewny i niebezpieczny jest obecnie przelot nad Afryką. Lot bowiem tam odbywa się w bardzo złych warunkach, a mianowicie szalonym upale i pyle, który unosi się wysoko i zanieczyszcza silniki. Muszę na zakończenie zaznaczyć dla orjentacji, że sam rajd nie jest wyścigiem, i nie odegra w nim roli ten kto pierwszy przyleci. Premjowana bowiem jest szybkość podróżna do 210 klm/godz. Noclegi spędzone poza danem lotniskiem są karane: pierwszy nocleg — 60 pkt., drugi — 100. Jeżeli zawodnik poraz 3-ci zanocuje za lotniskiem zostanie wyeliminowany z rajdu. Rajd obecnie odbywany ma wykazać regularność, a nie wyścig. Widzimy więc, że podczas każdej części zawodów położony jest nacisk na coś innego. Ufajmy, że nasi zawodnicy będą szli dalej naprzód prowadząc jak dotąd. Nie żądajmy jednakowoż nigdy takiego lub innego wyczynu, gdyż człowiek leci na maszynie, powtarzam raz jeszcze na maszynie.

pilot.

Mimo powiększenia numeru, nie byliśmy w możności zamieścić w nim wszystkich nadesłanych materjałów obozowych. Wykorzystamy je w numerach następnych, do których zmuszeni byliśmy odłożyć także cały materjał bieżący.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 68 — JEDENAŚCIE BŁĘDÓW.



Jak nas zapewnił Autor zadania, w rysunku jest ni mniej ni więcej tylko jedenaście błędów. Niech Obywatele łaskawie sprawdzą, czy nas Rysownik nie zbujał.

ZADANIE NR. 69. — ZNÓW MATEMATYKA.

Dwóch obywateli wybrało się pieszo z Warszawy do Gdyni na „Święto Morza". Obaj przeszli 350 km. Ile kilometrów przeszedł każdy z nich, jeśli szli z jednakową szybkością?

Termin nadsyłania rozwiązań — 31 września. Nagrody: za zadanie nr. 68 — ciekawa gra świetlicowa „Wawel", za następne — drelichy strzeleckie.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 60.

MARYNARKA.

Na 137 rozwiązań — 4 nieprawidłowe. Nadesłali je: 1) Ob. Siejko, Rossosz, 2) ob. Łysy, Bochnia, 3) oddział żeński Niemirów, 4) ob. Jankiewicz, Lubaczów.

Grę świetlicową ping-pong'a wylosował ob. Cembała, Ustjanowa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 61.

Ja nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli, urosłem.

Nie wszystkim udało się odczytać dobrze słowa Stefana Czarnieckiego. Szyk wyrazów poprzestawiali: 1) ob. Gruss, Chodzież, 2) ob. Siejko, Rossosz, 3) ob. Majka, 4) ob. Rajca, 5) ob. Augustynowicz, 6) ob. Jankowski — wszyscy z oddziału Grodkowice, 7) oddział Grodkowice, 8) ob. Poznański, Moniatycze, 9) ob. Nowak, Gniezno, 10) ob. Obszoński, Perkowice, 11) ob. Wolan, Leszczowate, 12) ob. Hładiuk, Stanisławówka, 13) ob. Jastrzębski, Pułtusk, 14) ob. Piwowarczyk St., Borysław, 15) ob. Piwowarczyk K. Borysław, 16) ob. Frankiewicz, Lipsko 17) ob. Włodarczyk, Tomaszów, 18) ob. Lubocz, Holszany, 19) ob. Kozłowska, Jednorożec. Pozostałe 119 rozwiązań bez zarzutu.

Książeczkę oszczędnościową z wkładką 10 zł. wylosował ob. Kotyniewicz, Rubryń.

UŚMIECHNIJ SIĘ!

NIC NIE RYZYKUJĄ.

— Pożycz mi dziesięć złotych.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo pożyczki psują przyjazne stosunki.

— Nic sobie z tego nie rób! Czyśmy właściwe byli kiedy w takich naprawdę przyjaznych stosunkach?

SŁUSZNA ODPOWIEDŹ.

Do państwa Iksińskich przychodzi z wizytą członek oddziału, w którym ob. Iksiński jest sekretarzem zarządu. Otwiera mu synek państwa Iksińskich, trzymając w jednem ręku szczotki do zamiatania.

Gość pyta:

— Czy zastałem pana Iksińskiego?

— Nie.

— A panią?

— A czy pan myśli — odpowiada mały — że gdyby mamy nie było w domu, to jabym sam dla swojej przyjemności zamiatał przedpokój?

TRUDNA DJAGNOZA.

Lekarz zbadał chorego i zadaje mu szereg pytań, między innemi:

— Czy pan dobrze sypia w nocy?

— Nie! Zupełnie nie mogę spać!

Lekarz medytuje długo, jaki może być powód tej przykrej bezsenności, wreszcie mówi:

— Nie rozumiem! Jest pan zdrów zupełnie. Chyba więc to nerwowa bezsenność?

— A może — przerywa pacjent. — To dlatego, że ja mam nocne zajęcia i sypiam tylko w dzień!

SZNYCEL ZE SŁONIA.

W pewnej paryskiej restauracji jest na jadłospisie napisane:

„Oprócz wymienionych tu dań na żądanie szanownej klienteli może być przyrządzona każda potrawa".

Chcąc sobie zażartować, jeden z gości zawołał kelnera i powiedział:

— Proszę mi dać dobrze wysmażony sznycel ze słonia!

Kelner bez śladu jakiegokolwiek zdziwienia, zanotował zamówienie na bloczku i udał się do kuchni, po chwili zaś wrócił i rzekł:

— Chwilowo nie możemy podać słoniowego sznycla. Pan gospodarz powiada, że dla jednego sznycla nie opłaci się zaczynać słonia. Może szanowny pan będzie łaskaw poczekać, aż będzie więcej zamówień...